



ŻYCIE

UNIWERSYTECKIE

nr 7/8 (347/348) lipiec/sierpień 2022

PROF. JEAN-MARIE LEHN

AUTORYTET

DOKTOREM
HONORIS CAUSA UAM

s. 2





Prof. Jean Marie Lehn doktorem honoris causa UAM

Noblista, profesor Jean Marie Lehn, został doktorem honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza. Przyjaciół naszej uczelni i wychowawcą wielu znanych i uznanych naukowców został uhonorowany w Auli Lubrańskiego.

Do wspaniałego, szlachetnego grona doktorów honoris causa Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przyjmujemy dziś wybitnego uczonego o światowej renomie, laureata Nagrody Nobla w dziedzinie chemii, wykładowcę prestiżowego Collège de France, w którym w XIX wieku wykładali najwięksi intelektualści Europy, wśród nich patron naszej uczelni, Adam Mickiewicz – rozpoczęła uroczystość prof. Bogumiła Kaniewska, rektor UAM. (Do patrona naszej uczelni nawiązał też w późniejszym wystąpieniu sam laureat, który nazwał go swoim „dalekim kolegą”). Profesor Kaniewska powiedziała też, że przyznany tytuł stanowi dowód naszej wielkiej wdzięczności za szczególne zasługi profesora dla UAM. Podkreśliła, że profesor jest mistrzem dla kilku pokoleń poznańskich chemików, którzy również kształcili się pod jego kierunkiem. Jest on także ambasadorem poznańskiej uczelni w Europie i jego wsparcie bardzo nam pomogło w staraniach o przystąpienie do Uniwersytetu Europejskiego.

Prof. Maciej Kubicki, dziekan Wydziału Chemii, opisując współpracę z noblistą, porównał go do Newtona, Faradaya czy Einsteina, którzy tak jak on mieli wielkie osiągnięcia naukowe i aż trudno uwierzyć, że dokonali tyle w ciągu jednego życia. Profesor przytoczył też słowa prof. Lehna z wywiadu, jakiego udzielił kilka lat temu *Nature*. – W tym wywiadzie Jean-Marie Lehn mówi między innymi słowa, które mogą wydać się trochę kontrowersyjne, choć moim zdaniem nie umieszczają naukowców w wieży z kości słoniowej, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać – mówił. – W odpowiedzi na pytanie o społeczną odpowiedzialność naukowców, profesor Lehn powiedział

bowiem: „Naukowiec jest przede wszystkim odpowiedzialny przed nauką, wiedzą i prawdą, a nie przed społeczeństwem. Przede wszystkim mamy gromadzić wiedzę i rozumienie zjawisk (...). Pierwszym zadaniem badań naukowych jest zwiększanie wiedzy, która następnie staje się dostępna dla ludzkości, by pomagać w postępie, w zapobieganiu chorobom, cierpieniom. Każda wiedza może być źle wykorzystana – nie widzę powodu, aby naukowcy składali coś w rodzaju przysięgi Hipokratesa.”

Zdaniem prof. Kubickiego także inny fragment tej rozmowy wart jest cytowania choćby w świetle wszechogarniającej punktozy: „Czasopismo, w jakim publikowane są wyniki, nie jest bardzo ważne (przepraszam, *Nature* i *Science*). Istotne jest to, by dobra praca została zauważona. Może to, co prawda, trwać dłużej (...), ale mogę cytować sporo artykułów, które prowadziły do wielkich odkryć, a były publikowane w drugo-, trzecio- czy czwartorzędnych czasopismach.”

Dziekan Wydziału Chemii, zanim oddał głos prof. Violetcie Patroniak, przyznał, że to dzięki jej uporowi, walce o staż i marzeniom ziściła się współpraca UAM z prof. Lehmem. Ba, nazwał profesor Patroniak „sercem i mózgiem” uroczystości. Promotorka doktoratu hc, prof. Violetta Patroniak nazwała laureata swoim mentorem i naukowym guru, a rok spędzony w jego „najlepszym na świecie laboratorium”, najszcześniejszym w życiu.

– Podczas swojego pierwszego stażu podoktorskiego na Uniwersytecie w Katanii, 10 maja 1999, wysłuchałam wykładu profesora Jean-Marie Lehna – wspominała prof. Patroniak. – Od lat śledziłam dokonania pana profesora, ale na tym ekspresyjnym wykładzie, pełnym pasji do nauki, sztuki i wypowiedzianym



ZDJĘCIA NA OKŁADCE: ADRIAN WYKROTA

z wielką retoryczną swadą, siedziałam jak zauroczona. Odważyłam się wtedy zapytać profesora Lehna o możliwość pracy w jego grupie, bo od dawna o tym marzyłam. Gdy usłyszałam zgodę, wiedziałam już, że w tym momencie los się do mnie uśmiechnął. Rok później dostałam stypendium NATO i w styczniu 2001 roku wyjechałam do Strasburga.

Opowiadając o dokonaniach profesora i jego ścieżce naukowej laudatorka przypomniała choćby o utworzeniu nowoczesnego Instytutu Nauki i Inżynierii Supramolekularnej. Dziś w Instytucie prowadzi swoje badania aż czterech laureatów Nagrody Nobla, są to profesorowie: Jean-Marie Lehn, Jean-Pierre Sauvage, Richard Schrock i Martin Karplus. We wspomnianej wyżej instytucji udało się zgromadzić wielu wybitnych uczonych z różnych krajów i obiecujących młodszych naukowców, wśród których znaleźli się także prof. Artur R. Stefankiewicz, dr Marta A. Fik-Jaskółka, dr Iwona Janica i Michał Kołodziejski, a także, nieprzerwanie od roku 2007, absolwent i profesor wizytujący naszego uniwersytetu, dr hab. Artur Ciesielski.

- Dzisiejszy *honorandus* wpływał i wpływa nieustająco na społeczność akademicką na całym świecie, uprawiając naukę na najwyższym poziomie! - mówiła prof. Patroniak. - Tym, co szanownego doktora honorowego wyróżnia szczególnie wśród wielkich uczonych tego świata, jest jego ogromna życzliwość oraz otwartość i to one powodują, że odgrywa rolę wyjątkowego i niezwykle inspirującego naukowego autorytetu, którego badania są kluczem do przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, a nawet - zgodnie z definicją chemii supramolekularnej - poza nią!

Profesor Jean Marie Lehn dziękując za przyznanie mu tytułu honoris causa powiedział, że miał wielu utalentowanych współpracowników z Polski, w tym z uniwersytetu w Poznaniu. - Wnieśli oni znaczny wkład w nasze badania, a ponadto są bardzo aktywni na swoim uniwersytecie macierzystym - mówił. Swój wykład prof. Lehn poświęcił chemii, która „...ma podstawowe znaczenie ze względu na jej pozycję jako nauki przyrodniczej i dla wiedzy jako całości oraz ze względu na znaczenie gospodarcze i wszechobecność w życiu codziennym.”

- Podobnie jak artysta, chemik wprowadza do materii wytwory swojej twórczej wyobraźni. Kamień, dźwięk i słowo same nie stanowią dzieła rzeźbiarza, kompozytora lub pisarza, który z nich tworzy. Podobnie chemik tworzy nowe cząsteczki, materiały i nowe właściwości z elementów danych mu przez naturę. Treścią chemii nie jest jedynie odkrywanie, ale wynalazki, a przede wszystkim tworzenie. Księgi chemii nie należy tylko odczytać - należy ją napisać. Partytura w chemii nie służy do odczytania - trzeba ją skomponować! - mówił prof. Lehn. - Chemia jest więc nauką i sztuką, ale także dziedziną przemysłu: każdy element naukowy tej dyscypliny ma odpowiednik przemysłowy. Dlatego właśnie ma ona tak doniosły wpływ na życie gospodarcze i społeczne.

Profesor Jean Marie Lehn jest 143 laureatem tytułu doktora honoris causa. Obok niego spośród noblistów warto wymienić choćby: profesora literatury angielskiej Johna Maxwella Coetzee, profesora chemii Roberta H. Grubbsa czy prof. Marię Skłodowską-Curie.

Krzysztof Smura

WYDARZENIA

2 | **Prof. Jean Marie Lehn doktorem honoris causa UAM**

4 | Rozmowa z prof. Tomaszem Schrammem i prof. Krzysztofem A. Makowskim
Kongres w cieniu historii

6 | Rozmowa z dr. Marcinem Wysockim
Dajemy drugie życie starym sprzętom

6 | **Gala Poznańskiej Nagrody Literackiej 2022**

7 | **30-lecie protetyki słuchu**

8 | Rozmowa z prof. Robertem Kmiecikiem
Należy doskonalić system

10 | **VII Wielka Gala WNPID za nami**

STARTOWCY

11 | **Prezentujemy laureatów konkursu START Fundacji na rzecz Nauki Polskiej**

11 | **Dr Wojciech Drożdż** Wydział Chemii UAM

11 | **Krzysztof Szulc** Wydział Fizyki UAM

12 | **Dr Jagoda Litowczenko-Cybulska** Centrum NanoBioMedyczne

12 | **Dr Szymon Sobczak** Wydział Chemii

13 | **Dr Kinga Stefanowska**
Centrum Zaawansowanych Technologii UAM

13 | **Dr Grzegorz Glabisz** Wydział Historii UAM

NAUKA

14 | Rozmowa z prof. UAM Tomaszem Hanciem
Młodość a otyłość

16 | Rozmowa z prof. Ewą Kraskowską
Książka Kaingba, mój dziadek

18 | **Przełamać wstyd**

19 | Rozmowa z dr. Maciejem Rasiem
Zgłębiając tajemnice mózgu

20 | Rozmowa z prof. Jakubem Isańskim i prof. Markiem Nowakiem
Zmienimy się dzięki Ukraińcom

22 | Rozmowa z prof. UAM Joanną Maleszyńską
Opera, operetka, musical

DYDAKTYCY

24 | **Tworzymy katalog dobrych praktyk**

24 | **Dr Marcin Hermanowski**

25 | **Dr Magdalena Grajek**

25 | **Dr Dorota Blinkiewicz**

26 | **Prof. UAM Renata Jastrząb**

26 | **Dr Andrzej Zieleziński**

27 | **Dr Justyna Duch-Adamczyk**

27 | **Dr Krzysztof Duda**

LUDZIE UAM

28 | **Mistrz: Prof. Roman Hauser**

30 | **Jubileuszowa XXV edycja Poznańskiego Festiwalu Nauki i Sztuki za nami**



Kongres w cieniu historii

Z **prof. Tomaszem Schrammem**, przewodniczącym KNH PAN i **prof. Krzysztofem A. Makowskim**, wiceprezydentem CISH, którzy kierują komitetem organizacyjnym XXIII Międzynarodowego Kongresu Nauk Historycznych, rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.

Jak pandemia wpłynęła na organizację Kongresu?

Prof. Krzysztof A. Makowski: W sposób znaczący, bo gdy już mieliśmy konsumować efekty naszej pracy, Kongres został przesunięty na 2021 r., a później na 2022 r. Taka sytuacja wiązała się z perypetiami finansowymi - mieliśmy obiecanie pieniądze na dany rok i trzeba było je przenosić, co nie jest proste w przypadku agend rządowych.

Prof. Tomasz Schramm: Pracowaliśmy na dwa tempa. To, co ustalono na 2020 rok, niekoniecznie było aktualne rok czy dwa lata później. Zmieniało się na przykład otoczenie przestrzenne - nie przewidzieliśmy, że Teatr Wielki będzie w remoncie, a centrum rozkopane.

Prof. K.M: Gdyby Kongres odbył się w pierwotnym terminie, wszystko by pasowało. Na środowisko padł cień przygnębienia - rozważano formę Kongresu, ostatecznie zdecydowano się na hybrydową. Muszę wspomnieć o smutnych faktach - niektórzy organizatorzy paneli odeszli, część zrezygnowała z powodu wypadków losowych, musieliśmy jako zarząd CISH-u zorganizować dodatkowy nabór, ale udało się wszystko opanować.

Prof. T.S: Ta edycja będzie się odbywać w cieniu historii. Pandemia wpłynęła na Kongres jak nic uprzednio, oprócz wojen światowych, obecnie historia rzuca inny cień.

Międzynarodowy Kongres Nauk Historycznych jest organizowany od ponad stu lat. W roku 1933 odbył się po raz pierwszy w Polsce, w Warszawie. Jak doszło do tego, że Poznań zdobył przywilej jego organizacji?

Prof. T.S: Zaczę od anegdoty. Pierwszą myśl o kongresie usłyszałem w latach 70. jako świeżo upieczony adiunkt od studenta III roku historii... Krzysztofa Makowskiego. W czyjejś głowie ta myśl tkwiła od dziesięcioleci.

Prof. K.M: Od myśli do czynu, po kilkudziesięciu latach, kiedy

już zajmowaliśmy takie pozycje w świecie naukowym, że mogliśmy wpływać na pewne decyzje, powróciliśmy do pomysłu. Publicznie podnosiliśmy tę kwestię na forum Komitetu Nauk Historycznych PAN. Były w naszym kraju trzy lokalizacje godne kongresu - Warszawa, Kraków i Poznań. Warszawa odpadła jako pierwsza, ponieważ w stolicy odbywa się wiele innych kongresów i ten mógłby zginąć. Ku naszemu zaskoczeniu krakowianie powiedzieli, że jeśli ktoś teraz w Polsce ma organizować Kongres, to tylko poznańscy. I na tym stanęło.

Prof. T.S: Sondażowe rozmowy z władzami uniwersytetu wypadły pozytywnie. Od samego początku prof. Makowski był lokomotywą prac przygotowawczych, dzięki czemu kandydatura została przygotowana bardzo starannie. Pojechaliśmy z nią na kongres w 2015 r. do Jinan w Chinach. Oprócz nas kandydowało fińskie Tampere i Ateny. W głosowaniu, które odbyło się w ostatnim dniu kongresu, Poznań już w pierwszej turze uzyskał bezwzględną większość głosów.

Prof. K.M: Na tle pozostałych kandydatów prowadziliśmy profesjonalną działalność promocyjną. Mieliśmy stoisko wystawione przez ambasadę polską w Chinach, na którym najaktywniej udzielał się prof. Schramm. Krótko przed głosowaniem ambasada wydała przyjęcie dla członków CISH-u, które cieszyło się liczną frekwencją i spotkało się z dużym uznaniem.

Prof. T.S: Zdystansowaliśmy konkurencję. Wystarczy powiedzieć, że odtąd ukształtował się zwyczaj, że każde miasto ubiegające się o kongres, ma prawo wystawić własne stoisko.

Jak wygląda organizacja tak dużego wydarzenia?

Prof. K.M: Za program merytoryczny odpowiada zarząd CISH-u, natomiast polski komitet organizacyjny wyłonił wydział wykonawczy, który tworzy 14 osób z UAM i innych jednostek. Zajmuje się on organizacją, m.in. wyszukuje i przygotowuje sale,

w których będą odbywać się obrady. Natomiast zapewnienie szeroko rozumianej infrastruktury jest głównym obowiązkiem miasta gospodarza.

Prof. T.S: Dodam jeszcze, że nazwa wydział wykonawczy, która brzmi trochę dziwnie, ma podwójną konotację historyczną. Pochodzi z XIX w. i była zastosowana przy organizacji Kongresu w 1933 r., na którym staraliśmy się wzorować; dużo czerpaliśmy z doświadczeń mistrzów.

Prof. K.M: Warto wspomnieć, że nasza aplikacja zakłada, że Kongres odbędzie się w centrum: w Collegium Minus, Collegium Maius, Zamku i Collegium Novum. Niestety, skutkiem pandemii jest to, że frekwencja będzie dużo niższa niż oczekiwano, pierwotnie zakładaliśmy, że przyjedzie ok. 2 tysięcy osób, na wczoraj mamy zarejestrowanych 540. Ceremonię otwarcia kongresu planowaliśmy w Sali Ziemi, ale przenieśliśmy ją do Auli UAM, gdzie wszyscy się pomieszczą. Ukształtował się zwyczaj, że podczas spotkań zarządu CISH-u są wręczane tzw. historyczne Noble czyli nagroda dla wybitnego historyka, w tym roku uhonorowany będzie amerykańsko-indyjski historyk, prof. Sanjay Subrahmanyam, który odbierze nagrodę 24 sierpnia w Teatrze Polskim. Inicjatywa, która towarzyszy naszym spotkaniom od paru kongresów, to fundusz solidarnościowy. Umożliwia uczestnictwo w Kongresie historykom z mniej zamożnych krajów, głównie takim, którzy organizują panele i w nich uczestniczą, a z różnych powodów nie dysponują wystarczającymi środkami finansowymi. Zebraliśmy fundusze potrzebne na pokrycie kosztów przelotów dla kilkudziesięciu osób, miejsca w akademikach dla 150, a także zwolnienie z opłaty kongresowej. W tym roku mocno reprezentowana jest Afryka, Ameryka Południowa i Azja. Specjalnym przedsięwzięciem będzie sesja posterowa dla młodych naukowców, na której luminarze nauk historycznych będą je omawiać i komentować. Autorzy najlepszych prac otrzymają nagrody pieniężne. Chiński Shandong University, który ufundował nagrody na Kongresie w Chinach, zobowiązał się, że pokryje koszty nagród również na Kongresie w Poznaniu.

Prof. T.S: Pamiętać trzeba o wielkim wsparciu ze strony uczelni, partnerstwie z MTP, intensywnej pomocy miasta i regionu. W Komitecie organizacyjnym zasiada marszałek Marek Woźniak i wiceprezydent miasta Mariusz Wiśniewski. Rozmawiamy np. o zapewnieniu darmowego transportu na podstawie identyfikatora kongresowego. Rabaty w hotelach, rekrutacja wolontariuszy to też jest na głowie wydziału wykonawczego. Przed pandemią odbył się w Poznaniu Światowy Kongres Politologów, którego organizację w sytuacji awaryjnej wziął na siebie **prof. Tadeusz Wallas**. Prorektor służył nam wielką pomocą, doświadczeniem, a także swoją pozycją.

Prof. K.M: Do zespołu należą również przedstawiciele Poznańskiego Centrum Komputerowo-Sieciowego, którzy zapewniają infrastrukturę sieciową i przedstawiciele Poznańskiej Lokalnej Organizacji Turystycznej. Mamy wsparcie z wielu stron. Prawdziwa robota sztabowa. Spotykamy się cyklicznie i każdy raportuje, jak wygląda sytuacja „na froncie”.

Ile wydarzeń obejmuje program Kongresu?

Prof. K.M: Ponad 60 paneli plus komisje afiliowane, które obradują poza tą strukturą, łącznie ponad 100 paneli.

Czy są wiodące hasła, tematy?

Prof. K.M: Impreza jest zbyt wielka, żeby jedno hasło mogło objąć całą tematykę. Debaty podczas ceremonii otwarcia będą przyświecać myśl: Quo vadis historiae? To, dokąd zmierza świat, nurtuje środowisko. Panele w pierwszych dwóch dniach, należące do kategorii tzw. major themes, pokażą wiodące nurty w badaniach w minionym pięcioleciu i wytyczą kierunki na przyszłość. Współorganizatorem jednego z nich jest prof. Schramm. Nasz temat idzie w kierunku zestawienia różnych narracji historycznych, alternatywnych wobec perspektywy zachodniej, która ma tendencję dominującą. Stwarza to możliwość także dla naszej perspektywy – Europy Środkowo-Wschodniej.

Czy ukraińscy naukowcy przyjadą do Poznania?

Prof. K.M: Zarząd CISH-u przeznaczył 10 tysięcy franków szwajcarskich na wsparcie ich udziału. Do tej pory tylko trzy osoby z Ukrainy się zgłosiły – można to zrozumieć.

Prof. T.S: Inny problem to dylemat uczestnictwa kolegów z Rosji i Białorusi. Przyjęto formułę olimpijską – występy tak, ale nie pod flagą naukową instytucji z tych krajów.

Jakie gwiazdy nauki zobaczymy na Kongresie?

Prof. T.S: Gwiazdą będzie laureat historycznego Nobla, ale też kilka rozpoznawalnych w świecie nazwisk. Zaryzykuję stwierdzenie, że jedna gwiazda, badaczka o renomie światowej, nie musi przyjeżdżać do Poznania, bo jest stąd – to **prof. Ewa Domańska**.

Prof. K.M: Będzie brała udział w otwierającej debacie z badaczką z Nigerii Olufunke A. Adebayo i Dipeshem Chakrabartim. To mocne otwarcie, pokazujemy najlepszych, których udało się zaprosić. Będzie skromniej, niemniej poziom powinien być wysoki.

UCHWYCONE W KADRZE



1 czerwca na Wydziale Studiów Edukacyjnych gościł światowej sławy artysta i edukator Rafał Olbiński. Artysta spotkał się ze studentami i wygłosił wykład pt. Timeo Danaos et dona ferentes.

FOT. ADRIAN WYKROTA



Dajemy drugie życie starym sprzętom

FOT. ADRIAN WYKROTA

Od kilku dni działa w intranecie giełda sprzętu używanego, dzięki której każdy pracownik UAM może w prosty sposób przekazać niepotrzebny sprzęt lub wyposażenie biura innym osobom. Wraz z uruchomieniem portalu wdrożony też został system elektronicznego procesu likwidacji środków trwałych. Wszystko to w trosce o planetę i przyszłe pokolenia. Z **dr. Marcinem Wysockim**, kanclerzem UAM, rozmawia Magda Ziółek.

Gdzie dotychczas przechowywano sprzęty, które były nieprzydatne lub czekały na likwidację?

Do tej pory sprzęty, które pracownicy mieli na swoim stanie, a które nie były dłużej potrzebne w jednostce, bardzo często zalegały w pokojach lub magazynach uniwersytetu. Właściwie nie bardzo było wiadomo, co z nimi zrobić. Często podejmowane były próby likwidacji takiego majątku, mimo że ten nadawał się jeszcze do użytku. Panowało przeświadczenie, że skoro nie jest w jednostce przydatny, to należy się go pozbyć, mimo że mógł być wykorzystany w innym miejscu. Dzisiaj chcemy umożliwić pracownikom bardziej świadome korzystanie ze sprzętów. Każdy przedmiot, który nie jest już potrzebny w jednostce, a jest w pełni sprawny albo wymaga jedynie modernizacji lub naprawy, powinniśmy przekazać innym pracownikom do dalszego wykorzystania.

I to jest powód, dla którego powstała giełda. Jak ona działa?

Każdy pracownik, który ma sprzęt, jaki – mówiąc kolokwialnie – może się jeszcze komuś do czegoś przydać, może go udostępnić na giełdzie innej osobie. A zatem nie myślę tu o połamanym krześle czy stole, ale np. o komputerze, który jest zbyt wolny do wykonywania określonych zadań jednostki. Dzięki giełdzie taki sprzęt można przekazać pracownikom, którzy po modernizacji, a może nawet bez niej, wykorzystają go w swojej pracy, np. jako maszynę do pisania. Jestem przekonany, że chętnych nie zabraknie i znajdą się jednostki, które taki sprzęt będą przyjmowały i wykorzystywały.

A jeśli nie znajdzie się nikt chętny?

Jeśli na giełdzie nie znajdzie się chętny, aby przejąć lub odkupić prywatnie taki sprzęt, to będą podstawy ku temu, aby go odsprzedać chętnym poza uczelnią lub darować np. domom dziecka czy szkołom publicznym. W ostateczności możemy też taki sprzęt zlikwidować, ale tylko w wypadku, gdy jesteśmy przekonani

Gala Poznańskiej Nagrody Literackiej 2022

W sobotę 28 maja w Centrum Kultury Zamek odbyła się Gala Poznańskiej Nagrody Literackiej. W trakcie wieczoru Nagrodę im. Adama Mickiewicza 2022 odebrał historyk literatury, eseista, oraz wydawca: prof. Stanisław Rosiek. Ogłoszono też wyniki konkursu na Nagrodę Stypendium im. Stanisława Barańczaka, w tym roku przypadło ono poetce Urszuli Honek.

Laudację na część prof. Stanisława Rośka wygłosił **prof. Piotr Śliwiński**. – Tegoroczny laureat Poznańskiej Nagrody Literackiej – Nagrody im. Adama Mickiewicza jest człowiekiem pracowitym i dyskretnym. Od końca lat 70. do dzisiaj wydał, zainicjował, zredagował trudną do

ustalenia liczbę tomów. Jego własne książki, wierne paru pisarzom, których dzieła mają znaczenie niewyczerpane mimo tysięcznych lektur – przede wszystkim Adamowi Mickiewiczowi i Brunonowi Schulzowi – charakteryzują się niewymuszoną oryginalnością oraz imponującym, a zarazem pokornym znawstwem – mówił.

W trakcie wieczoru ogłoszono też laureata konkursu o Nagrodę Stypendium im. Stanisława Barańczaka. Otrzymała je Urszula Honek za tom poetycki „Zimowanie”.

Tego wieczoru nagrodzony został również prof. Piotr Śliwiński – długoletni przewodniczący kapituły Poznańskiej Nagrody Literackiej. Z rąk prezydenta Poznania Jacka Jaśkowiaka otrzymał on Srebrną Pieczęć Miasta Poznania.

[ziół]

o tym, że jest on niepotrzebny i niezdatny do wykorzystania w żadnej innej jednostce uniwersytetu.

Czyli rozumiem, że jeżeli teraz nastawiamy się na wykorzystanie tego, co mamy, to zakupy będą ograniczone?

Dzisiaj chodzi o to, aby przedmioty, które nadają się do użytkowania – były użytkowane. Chodzi o mądre i odpowiedzialne wykorzystywanie tego, co mamy. W dzisiejszych, trudnych pod względem finansowym czasach, gospodarowanie używanym sprzętem musi nabrać większego znaczenia. W warunkach domowych rzadko kiedy kupujemy nową pralkę w momencie kiedy stara jest sprawna. Oczywiście, kiedyś dochodzimy do kresu możliwości wykorzystania danego sprzętu i nie zamierzamy uniemożliwiać zakupu nowego. Jeśli jednostka ma fundusze, to jak najbardziej może takiego zakupu dokonać, ale z założeniem, że stary sprzęt może służyć w innych miejscach na uniwersytecie.

Zauważyłam, że na giełdzie jest też możliwość wykupienia sprzętu, który dotychczas służył nam w pracy np. starych laptopów. Dotychczas było to utrudnione.

Przepisy wewnętrzne dopuszczały taką możliwość, natomiast była to procedura bardzo rzadko stosowana, ponieważ nie wszyscy o niej wiedzieli. W uczelni, która ma kilka tysięcy pracowników i kilkadziesiąt budynków, trudno było dotrzeć z informacją o tym, że gdzieś jest dostępny do przejęcia lub odkupienia sprzęt komputerowy, aparat fotograficzny, fotel czy biurko. Z drugiej też strony nie wszystkim na tym zależało, aby aktywnie szukać odbiorców. Dzisiaj mam nadzieję, że dzięki giełdzie dotrzemy do wszystkich użytkowników w uniwersytecie, informując ich gdzie i jaki sprzęt jest dostępny.

Może jeszcze nadmienię, że w okresie pandemii, kiedy pojawiła się potrzeba pracy zdalnej, bardzo często pracownicy zwracali się do nas z prośbą o to, aby odkupić sprzęt, nawet uszkodzony, który po drobnych naprawach okazywał się wystarczający do

pracy czy nauki zdalnej. Takie sprzęty mieliśmy i sprzedawaliśmy. Mam nadzieję, że teraz będziemy to jeszcze aktywniej rozwijać.

Pomysł, aby dać przedmiotom nowe życie, bardzo mi się podoba. Dużo ostatnio mówimy o ekologii, trosce o naszą planetę, teraz mamy szansę coś dla niej zrobić.

Takie idee przyświecały nam przy realizacji tego pomysłu. Podkreślę, że Zielony Uniwersytet to jeden z celów strategicznych UAM. To również jeden z kierunków, który wyznaczyła nam prof. Bogumiła Kaniewska, rektor UAM. Chcemy być jeszcze bardziej wrażliwi na przyszłość naszej planety. Jako uniwersytet stawiamy na ekologię i rozwiązania proekologiczne. Dlatego m.in. będziemy w najbliższym czasie wdrażać jeszcze więcej nowych „zielonych” rozwiązań związanych np. z pozyskiwaniem czystej energii. A giełda to jedno z tych działań, które ma wzmocnić naszą świadomość proekologiczną. Łatwo coś wyrzucić, my chcemy skłonić do tego, aby taki sprzęt wykorzystać.

Nie powiedzieliśmy jeszcze o systemie elektronicznego procesu likwidacji środków trwałych.

Jest to nowość, która ma usprawnić i uczynić bardziej efektywnym proces likwidacji majątku. Dotychczas, jak wiemy, w opinii wielu trwało to zbyt długo. Mam nadzieję, że w wyniku wdrożonych zmian, zlikwidowanie majątku niezdatnego do dalszego użytku będzie trwało nie miesiąc czy dwa, ale kilka, najwyżej kilkanaście, dni. Oba projekty, a więc i giełda, i elektroniczny proces likwidacji, zostały już wdrożone i są gotowe do użycia. O szczegółach obu procesów można dowiedzieć się w Intranecie, zarówno w komunikatach (komunikat z 7 czerwca) jak i w załączniku Administracja-Sprawy Finansowe/Likwidacja Majątku Uczelni. Chciałbym w tym miejscu przypomnieć, że wszystkie już zainicjowane w sposób tradycyjny wnioski o likwidację środków trwałych zostaną zrealizowane. Nowe wnioski będą obsługiwane jedynie w sposób elektroniczny.

30-lecie protetyki słuchu

Na Wydziale Fizyki odbyło się 30-lecie protetyki słuchu. Specjalność ta prowadzona w Katedrze Akustyki od lat znajduje się w czołówce najchętniej wybieranych studiów na UAM.

Uroczystość zgromadziła grono osób zaangażowanych w powstanie specjalności, a także studentów i absolwentów. Dla tych ostatnich była to okazja, aby spotkać się w gronie znajomych.

Uroczystość otworzyła **prof. Joanna Wójcik**, prorektor UAM. – Z punktu widzenia uczelni ta uroczystość jest bardzo ważna, ponieważ spotkają się na niej zarówno pomysłodawcy tego kierunku, kadra naukowa i nauczyciele akademicki, jak również przedstawiciele pracodawców, podmiotów zewnętrznych.

Myszę, że poprzez tę specjalność, poprzez protetykę słuchu, wypełnia się idea uniwersytetu i jego trzech misji. A zatem badania naukowe na najwyższym poziomie, najwyższa jakość kształcenia i trzecia misja uniwersytetu, realizująca się w tym przypadku na stałej współpracy z otoczeniem zewnętrznym – mówiła.

Następnie głos zabrał **prof. Roman Gołębiowski**. – Cieszę się, że pamiętacie o swoich uniwersyteckich korzeniach – to ważne dla nas – mówił zwracając się do liczego grona absolwentów specjalności – Kontakt pomiędzy uczelnią a jej byłymi studentami, w tym również pracodawcami, jest dla nas szczególnie ważny. Pozwala nam uczynić program naszych studiów jeszcze lepszym, i jeszcze bardziej odpowiadającym wymaganiom rynku pracy. Chcemy spotykać się z wami.

[ziol]

Należy doskonalić system

Z **prof. Robertem Kmeciakiem**,
pełnomocnikiem ds. równego traktowania
rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.

Polityka równościowa i antydyskryminacyjna nie jest niczym nowym na uniwersytecie. Co zmieni dokument, który Senat UAM niedawno pozytywnie zaopiniował?

Jak słusznie pani zauważyła, polityka równościowa i antydyskryminacyjna jest realizowana na naszym uniwersytecie już od kilku lat. Jej podstawy zostały określone w zarządzeniu rektora z 30 listopada 2016 r. w sprawie przeciwdziałania praktykom dyskryminacyjnym w UAM. Na jego mocy ówczesny rektor, **prof. Andrzej Lesicki**, powołał pełnomocnika ds. równego traktowania oraz komisję ds. przeciwdziałania dyskryminacji, w skład której wchodzi – łącznie z przewodniczącym – dziesięć osób reprezentujących wszystkie środowiska naszego uniwersytetu, a więc: nauczycieli akademickich, pracowników niebędących nauczycielami akademickimi, doktorantów i studentów. Rolą komisji jest rozstrzyganie, czy dochodzi w zgłaszanych przypadkach do zachowań o charakterze dyskryminacyjnym i przekazywanie rektorowi stosownych wniosków, które są podstawą do dalszych kroków formalnych, również dyscyplinarnych. Ponadto istotnym elementem polityki antydyskryminacyjnej jest realizowanie akcji promocyjnej i edukacyjnej, mającej na celu przeciwdziałanie praktykom dyskryminacyjnym. W ten nurt aktywności wpisuje się między innymi organizowanie szkoleń, seminariów i konferencji. Obecnie wprowadzana polityka równościowa i antydyskryminacyjna będzie zatem stanowić kontynuację wcześniej już implementowanych rozwiązań i nawiązywać do wypracowanych przez lata dobrych praktyk. Z drugiej strony należy jednak podkreślić, że zachodzące procesy społeczne i zebrane doświadczenia skłoniły nas do wprowadzenia pewnych zmian, które zapewnią wszystkim

związanym z uniwersytetem osobom większą podmiotowość i możliwość dochodzenia swoich praw. Przykładowo istotnym novum jest system mediacji, który będzie sprzyjać rozwiązywaniu konfliktów, budowaniu zaufania i poprawie kapitału społecznego UAM. Uznaliśmy, że niezwykle ważne jest wypracowanie modelu rozwiązywania sporów, w którym dysponujące odpowiednimi kwalifikacjami i kompetencjami osoby będą pomagać stronom we wzajemnej komunikacji i określaniu stanowisk, dzięki czemu możliwe będzie wspólnie akceptowane porozumienie. Służyć to będzie poszukiwaniu rozwiązań, które – poza doraźnym wyeliminowaniem zaistniałego konfliktu – mogą być wykorzystywane w przyszłości. Istotną nowością będzie także powoływanie konsultantów ds. osób lub społeczności narażonych na nierówne traktowanie i dyskryminację. Będą oni pomagać merytorycznie i psychologicznie osobom dotkniętym dyskryminacją, mobbingiem lub molestowaniem seksualnym na terenie UAM. Ponadto zamierzamy w większym stopniu zaangażować się we współpracę ze strukturami władzy publicznej i stowarzyszeniami w zakresie przeciwdziałania dyskryminacji, a także w związku z tzw. trzecią misją, odnoszącą się do współpracy z otoczeniem społecznym, wykorzystać nasz potencjał intelektualny i silną pozycję w środowisku lokalnym i regionalnym do realizacji przedsięwzięć wzmacniających instytucje społeczeństwa obywatelskiego.

Jakie były najczęściej zgłaszane zmiany do projektu?

Przede wszystkim należy podkreślić, że projekt strategii równościowej i antydyskryminacyjnej został poddany szeregiem konsultacjom społecznym. Trudno zatem zgodzić się

z krytykami tego dokumentu, którzy twierdzili, że władze uczelni próbowały narzucić pewne rozwiązania, nie licząc się z opinią środowiska akademickiego. Każdy miał prawo zgłoszenia swoich uwag za pośrednictwem specjalnego formularza. Z takiej możliwości skorzystało 80 osób. Uwagi miały różnorodny charakter: od redakcyjnych po merytorycznie argumentowane analizy zawartych w dokumencie propozycji. Wśród nich wskazać można głosy jednoznacznego poparcia, ale także opinie niezwykle krytyczne, kwestionujące podstawy prawne, wartość i potrzebę wprowadzania polityki równościowej. Szczególnie dużo uwagi poświęcono rzekomemu wyróżnianiu społeczności LGBT+ czy zagrożeniom związanym z ograniczaniem wolności słowa w dyskursie akademickim. Chciałbym jednoznacznie podkreślić, że obawy autorów takich opinii nie znajdują potwierdzenia w treści dokumentu. Polityka równościowa i antydyskryminacyjna nie traktuje priorytetowo którejkolwiek z grup społecznych. W żadnym razie nie stanowi także zagrożenia dla wolności słowa, szczególnie w kontekście art. 275 ust.1a ustawy z 20 lipca 2018 r. Prawo o szkolnictwie wyższym, w którym czytamy: "Nie stanowi przewinienia dyscyplinarnego wyrażanie przekonań religijnych, światopoglądowych lub filozoficznych". Oczywiście należy pamiętać, że wolność słowa – co wynika z Konstytucji RP – nie ma charakteru absolutnego, bowiem nikt nie może być dyskryminowany w życiu politycznym, społecznym lub gospodarczym z jakiegokolwiek przyczyny. W tym momencie bardziej jednak niż do norm prawnych odnosimy się do kwestii kultury osobistej i umiejętności prowadzenia dialogu.

Strategia przewiduje powołanie rzecznika praw i wolności akademickich. Jaka będzie jego rola?

Rzecznik praw i wolności akademickich będzie kluczową postacią w systemie realizacji polityki równościowej i antydyskryminacyjnej. Będzie on powoływany i odwoływany przez rektora na okres kadencji, po zasięgnięciu opinii Senatu. Rzecznik prowadzić będzie postępowania w sposób niezależny, z zachowaniem poufności, bezstronności i neutralności, stojąc jednocześnie na czele komisji ds. przeciwdziałania dyskryminacji, która będzie odpowiedzialna za wyrażanie opinii w toczących się postępowaniach dyscyplinarnych, dotyczących naruszeń w obszarze równego traktowania. Ponadto do zadań rzecznika należeć będzie: prowadzenie rejestru spraw i ochrona tajemnic oraz danych osobowych objętych rejestrem, prowadzenie akcji promocyjnej i edukacyjnej, mającej przeciwdziałać praktykom dyskryminacyjnym, prowadzenie monitoringu i ewaluacji działań antydyskryminacyjnych, doskonalenie wewnętrznych procedur, obowiązujących w zakresie zapobiegania zjawiskom dyskryminacji, mobbingu i molestowania seksualnego na terenie UAM oraz zgłaszanie potrzeby zmiany ich treści, a także przygotowanie dla rektora propozycji i wniosków w sprawach rozwiązywania problemów powstałych w związku z zaistnieniem zagrożenia lub z przypadkami dyskryminacji, mobbingu lub molestowania.

Jak ocenia pan atmosferę pracy na uniwersytecie? Co warto poprawić?

Z mojego wieloletniego doświadczenia zawodowego wynika, że UAM jest przyjaznym miejscem pracy, a w relacjach międzyludzkich, na przykład na moim macierzystym Wydziale Nauk Politycznych i Dziennikarstwa, dominuje wzajemna życzliwość i szacunek. Jak sądzę, podobnie można opisać stosunki koleżeńskie także w innych jednostkach organizacyjnych naszej uczelni. Z drugiej strony, jako pełnomocnik rektora ds. równego traktowania i przewodniczący komisji ds. przeciwdziałania dyskryminacji, jestem informowany o różnych konfliktach, które wpływają na pogorszenie kapitału społecznego naszego środowiska. Trzeba oczywiście zdać sobie sprawę, że w tak licznej, ponad czterdziestotysięcznej społeczności jest to nieuniknione. Dlatego też należy konsekwentnie doskonalić system służący przeciwdziałaniu dyskryminacji, czemu bez wątpienia służy polityka równościowa i antydyskryminacyjna UAM. W dokumencie tym precyzyjnie została opisana procedura przeciwdziałania nierównemu traktowaniu, mobbingowi i dyskryminacji. Ma ona zastosowanie do wszystkich członków i członkiń wspólnoty akademickiej UAM. Chciałbym wyraźnie podkreślić, że UAM jest i będzie zaangażowany w tworzenie środowiska społecznego, edukacyjnego, zawodowego oraz naukowego wolnego od dyskryminacji i przemocy, a także opartego na kulturze integracyjnej, która promuje równość, ceni różnorodność oraz dba o godność wszystkich. Jest to ważna wiadomość dla tych, którzy stali się ofiarami dyskryminacji. W UAM mogą oni liczyć na wszechstronną pomoc o charakterze prawnym i psychologicznym, a osoby łamiące obowiązujące zasady i dobre obyczaje akademickie powinny pamiętać o możliwych konsekwencjach, również o charakterze dyscyplinarnym.

UCHWYCONE W KADRZE



Wydział Anglistyki obchodzi 10-lecie. Prorektor prof. Katarzyna Dziubalska-Kołaczyk w trakcie uroczystości w Auli UAM nie ukrywała wzruszenia.

FOT. ADRIAN WYKROTA

Wielka Gala WNPiD 2022

VII Wielka Gala WNPiD za nami



Po dwóch latach przerwy spowodowanej pandemią COVID-19, w mury Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM powrócił największy wydziałowy event, organizowany przez studentów.

Powiedzieć „długo oczekiwany” to mało. Dwuletnia przerwa spowodowała, że większość obecnych studentów wydziału znała Wielką Galę jedynie z filmów promocyjnych oraz opowieści. Nic dziwnego, że 17 maja wydziałowa aula pękała w szwach – studenci przyszli docenić zarówno zwycięzców plebiscytu, jak i podziwiać artystyczną oprawę tego wyjątkowego w skali całego uniwersytetu wydarzenia.

Idea Wielkiej Gali zrodziła się wśród studentów politologii, którzy swego czasu chcieli nagrodzić swoich ulubionych wykładowców za ich pracę dydaktyczną i jednocześnie zorganizować event, podczas którego będą się świetnie bawić na wydziale. Przez lata gala ewoluowała, z imprezy kierunku stała się szybko największym wydziałowym eventem. Z roku na rok była bardziej profesjonalna, organizowana z większym rozmachem, rozrastała się część artystyczna (występowali zawsze studenci lub absolwenci wydziału), pojawili się sponsorzy. Od 4 lat na żywo z gali wejście na antenę realizuje telewizja WTK. Wszystko to sprawia, że ten wyjątkowy event jest rokrocznie najbardziej oczekiwanym wśród studentów wydziałowym wydarzeniem. Kolejny rok podczas gali (dzięki sponsorom, którzy przekazali cenne fany) zbierano też środki na cel charytatywny, tym razem było to stowarzyszenie „Warto Razem”, które pomaga ofiarom wojny w Ukrainie.

Najważniejsze są jednak zawsze nominacje i nagrody w poszczególnych kategoriach, wręczane przez studentów na scenie w przepełnionej auli. Co roku motyw przewodni gali jak i kategorie ulegają zmianie. Od kilku lat wydarzenie jest transmitowane także na żywo w wydziałowych mediach społecznościowych.

W tym roku następujący wykładowcy, doktoranci i pracownicy obsługi wydziału odebrali nagrody w poniższych kategoriach:

Prof. UAM dr hab. Elżbieta Lesiewicz – OLAF (przyjaciółka wszystkich studentów)

Dr Rafał Kamprowski – KRÓL JULIAN (ikona stylu)

Dr Krzysztof Duda – INSPEKTOR GADGET (dydaktyk okresu pandemii)

Dr Norbert Gill – SID (najzabawniejszy wykładowca)

Prof. UAM dr hab. Dorota Piontek – CRUELLA (wydziałowa „kosa”)

Prof. UAM dr hab. Iwetta Andruszkiewicz – PEPE PAN DZIOBAK (pasjonatka)

Michał Mijalski – SKIPPER I KOWALSKI (doktorant)

Panie z szatni – INIEMAMOCNI (superbohaterki)

Zgodnie z tradycją, po części oficjalnej wydziałowy hol zmienił się w parkiet z prawdziwego zdarzenia! Dodatkową atrakcją imprezy była darmowa fotobudka oraz napoje energetyczne podarowane przez sponsora.

To wydarzenie odbyło się dzięki finansowemu i organizacyjnemu wsparciu władz rektorskich i dziekańskich oraz ogromnej pracy kilkudziesięciu osób, w tym wielu studentów z wydziałowych mediów studenckich, kół naukowych i samorządu studenckiego.

Kolejna, ósma Wielka Gala WNPiD już za rok! A póki co kto nie był, może sobie obejrzeć galę na kanale Youtube wydziału.

Szymon Ossowski

Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa



CHCIAŁEM BYĆ NAUKOWCEM

Od dziecka chciałem zostać naukowcem. W szkole interesowałem się matematyką i geografią. Ostatecznie jednak postawiłem na fizykę. Na studiach każdy dział fizyki wydawał mi się niezwykle interesujący, dlatego przy wyborze naukowej ścieżki postanowiłem kierować się możliwościami rozwoju, jakie oferowały mi wybrane zespoły badawcze.

Na studiach licencjackich trafiłem do Zakładu Fizyki Nanostruktur, kierowanego przez prof. Macieja Krawczyka. Obecnie zajmuję się falami spinowymi (czyli falami w materiałach magnetycznych), a w szczególności ich oddziaływaniem w układach wielowarstwowych oraz strukturach magnetycznych pod kątem zastosowań w urządzeniach logicznych.

Dziedzina ta jest interesująca ze względu na mnogość różnorodnych efektów oraz obiecującą przyszłość związaną z możliwością zastosowania niskoenergetycznych układów magnonicznych w komputerach.

Obecnie poszerzam swoje naukowe zainteresowania wdrażając się w takie działy nauki jak: nadprzewodnictwo, fotonika oraz fotowoltaika. Najbardziej w pracy naukowca lubię uczucie satysfakcji, moment, kiedy znajduję jakiś nowy efekt lub gdy udaje się wykorzystać jakieś zjawisko do stworzenia nowego urządzenia, bądź udoskonalenia już istniejącego.

Pasjonuję się sportem, jestem nie tylko zapalonym kibicem, ale również praktykiem. Interesuje mnie też statystyka sportowa, zwłaszcza w takich dyscyplinach jak lekkoatletyka i piłka nożna. W chwilach wolnych staram się poszerzać swoją wiedzę, nie tylko z fizyki, ale i też matematyki, nauk przyrodniczych, historii czy językoznawstwa. Poza tym lubię muzykę, spacerować i spotkania ze znajomymi.

Jestem współautorem 5 publikacji naukowych w dziedzinie magnetyzmu i magnoniki. Zostałem laureatem konkursu NCN PRELUDIUM-20 z projektem pt. „Trójwymiarowe układy magnoniczne do obliczeń analogowych: analiza oddziaływań i opracowanie urządzeń”. Uczestniczyłem w wielu międzynarodowych konferencjach naukowych, w tym w sesji „Young and Brilliant” dla młodych naukowców z publikacjami w prestiżowych czasopiśmie na konferencji Physics of Magnetism 2021.

Krzysztof Szulc

Wydział Fizyki UAM

PRZEDSTAWIAMY LAUREATÓW KONKURSU

START

FUNDACJI NA RZECZ NAUKI POLSKIEJ

MŁODY TATA NAUKOWIEC

Biorąc pod uwagę założenia projektu, nadrzędnym celem moich badań jest opracowanie nowych układów dynamicznych (zdolnych do fizycznych oraz chemicznych zmian strukturalnych), wykazujących właściwości fluorescencyjne.

Dynamiczny charakter otrzymanych materiałów zostanie zapewniony poprzez obecność odwracalnych połączeń zarówno molekularnych (wiązania acetylohydrazonowe oraz disulfidowe), jak i supramolekularnych (wiązanie koordynacyjne). Jest to niezwykle istotne z aplikacyjnego punktu widzenia, gdyż obecność dynamicznych połączeń nadaje strukturom właściwości responsywnych – zdolnych do odpowiedzi na zadany bodziec chemiczny lub fizyczny. Dzięki różnorodności obecnych wiązań zaprojektowana cząsteczka będzie mogła ulegać zmianom strukturalnym w ściśle określonych warunkach.

Poza godzinami spędzanymi w laboratorium lubię spędzać czas aktywnie, w szczególności uprawiając sporty drużynowe oraz zwiedzając militarne fortyfikacje. Od niedawna realizuję się jako młody tata.

Dr Wojciech Drożdż

Wydział Chemii UAM



NIE TYLKO START

Celem moich badań jest wytworzenie rusztowań komórkowych dla inżynierii tkankowej do potencjalnej odbudowy tkanek. Badania do pracy doktorskiej wykonywałam w ramach swojego pierwszego grantu PRELUDIUM, finansowanego przez NCN.

Obecnie prowadzę badania w ramach kolejnego grantu o akronimie *GrooveNeuroTube*, którego jestem kierownikiem. Projekt ten finansuje Narodowe Centrum Badań i Rozwoju w ramach Norweskiego Mechanizmu Finansowego *Small Grant Scheme*, przeznaczonego na aplikacyjne projekty badawcze dla kobiet naukowców w technicznych dziedzinach nauki. Celem projektu jest wytworzenie drukowanych 3D polimerowych neurotub, zwiększających regenerację nerwów obwodowych. W ramach projektu, została zakupiona pierwsza w Centrum NanoBioMedycznym biodrunkarka 3D zintegrowana z komorą laminarną.

Sukcesem było zdobycie prestiżowego grantu badawczego w ramach programu Horyzont 2020 tj. grantu Marii Skłodowskiej-Curie European Individual Fellowship (MSCA-IF), który będzie realizowany w Bellvitge Biomedical Research Institute w Hiszpanii pod akronimem *STEMCEDIF*. W rankingu uzyskałam 98,80% możliwych do zdobycia punktów, a otrzymany grant pozwoli mi nie tylko na prowadzenie zaawansowanych badań biodrunku 3D i różnicowania komórek macierzystych, ale także nawiązanie współpracy z najlepszymi jednostkami naukowymi na świecie. Uzyskałam też finansowanie projektu badawczego w ramach Programu Inicjatywa Doskonałości-Uczelnia Badawcza „50x50”. Ponadto jako laureatka START jestem też autorką 16 publikacji naukowych i wielokrotnie prezentowałam wyniki swoich badań na konferencjach krajowych i międzynarodowych oraz ostatnio odbyłam wizytację na University of Michigan.

Poza nauką, moją pasją są podróże i fotografia.

Dr Jagoda Litowczenko-Cybulska

Centrum NanoBioMedyczne



FOT. ADRIAN WYKROTA

OBRAŁEM WYJĄTKOWĄ DZIEDZINĘ

Moje zainteresowania naukowe dotyczą przede wszystkim zjawisk fizykochemicznych, do jakich dochodzi w środowisku poddanym działaniu ogromnego ciśnienia, przekraczającego kilka tysięcy razy to panujące wokół nas.

Takie warunki mogą być generowane jedynie poprzez skompresowanie badanego układu między dwa diamenty, składające się na komorę ciśnieniową, która jest jednym z moich najważniejszych narzędzi pracy.

Przygodę z chemią wysokich ciśnień rozpocząłem już na I roku studiów, od wolontariatu pod opieką prof. Andrzeja Katrusiaka. Od tamtego momentu szlifowałem warsztat w wielu szkołach tematycznych i podczas stażu w grupie prof. Tomislava Frišića w Montrealu. Dzięki tym doświadczeniom obrałem specyficzną i unikatową dziedzinę badań, jaką jest prowadzenie reakcji chemicznych w warunkach wysokiego ciśnienia. Badania te czerpią inspirację z procesów geologicznych, gdzie w ekstremalnych warunkach powstają diamenty – najtwardsze znane ludziom minerały.

Zogniskowałem badania wokół reakcji wysokociśnieniowych. Ich znaczenie docenił minister edukacji i nauki, wyróżniając mnie stypendium dla wybitnych badaczy oraz prestiżową nagrodą za wybitne osiągnięcia naukowe. Okazało się, że rozszerzając horyzont badawczy o wymiar ciśnienia, poza zwyczajową temperaturę czy warunki chemiczne, możemy otrzymywać materiały mające zaskakujące właściwości.

Fundacja Nauki Polskiej doceniła moje badania będące ukoronowaniem grantu PRELUDIUM, dotyczącego wspomaganej ciśnieniowo wymiany disiarczoków organicznych bez dodatku katalizatora.

Co do zainteresowań pozanaukowych, to od zawsze byłem związany z wodą i sportami wodnymi. W trakcie studiów byłem ratownikiem na kąpieliskach śródlądowych i morskich, dziś niestety praca naukowa nie pozwala mi na 2-miesięczne pobyty nad morzem, w związku z czym spełniam się jako sędzia PZP, udzielając się w okręgowym związku pływackim. Wolny czas poświęcam na piesze wędrówki z moim towarzyszem pracy Grahamem.

Dr Szymon Sobczak

Wydział Chemii



ZIELONE PODEJŚCIE DO SYNTEZY...

Moje zainteresowania badawcze od wielu lat koncentrują się wokół opracowywania protokołów syntez pochodnych związków krzemooorganicznych, precyzyjnie: nienasyconych pochodnych silanów i silseskwioxanów (POSS – *polyhedral oligomeric silsesquioxanes*), opartych na zasadach Zielonej Chemii i wypełniających założenia zrównoważonego rozwoju. Jednocześnie wpisujących się w obecne trendy nad poszukiwaniem nowych, coraz lepszych materiałów o ściśle określonych i zaprojektowanych właściwościach.

Szerokie zastosowanie związków krzemooorganicznych m.in. w syntezie wysoko przetworzonych chemikaliów tzw. *fine chemicals*, jak i w przemyśle (produkcja silikonów, kosmetyków, środków proadhezyjnych, czy powłok o specjalnych, np. superhydrofobowych właściwościach oraz wiele innych) sprawia, że skala ich syntezy z roku na rok rośnie. Generuje to potrzebę projektowania protokołów syntez pozwalających na ograniczenie zużycia surowców, redukcję kosztów produkcji, ilości generowanych i emitowanych do środowiska szkodliwych odpadów.

Moim zadaniem jako naukowca jest tworzenie innowacyjnych narzędzi syntetycznych, wytwarzanie funkcjonalnych materiałów o zaprojektowanych właściwościach oraz określanie ich potencjału aplikacyjnego, by w przyszłości mogły zastąpić już istniejące systemy, bądź znalazły nowe praktyczne zastosowania w wielu różnych dziedzinach nauki i życia.

Swoje dotychczasowe badania realizowałam m.in. w ramach projektu PRELUDIUM NCN, w którym pełniłam rolę kierownika. Podczas studiów doktoranckich odbyłam trzy zagraniczne staże naukowe w ramach projektów ETIUDA NCN i DAAD w ITMC RWTH w Akwizgranie oraz na NOVA Uniwersytetu w Lizbonie. Staże naukowe w ośrodkach zagranicznych pozwoliły mi zainicjować nowe kierunki badań oraz poszerzyć wiedzę, dzięki czemu teraz mogę dalej rozwijać swoje naukowe pasje, będąc zatrudnioną na etacie adiunkta w Centrum Zaawansowanych Technologii UAM. Moje osiągnięcia naukowe zostały docenione przyznaniem mi nagród m.in. rektora UAM (nagroda zespołowa I stopnia), stypendium START (FNP), stypendium naukowego Fundacji UAM dla najlepszych doktorantów oraz Stypendium Miasta Poznania dla młodych badaczy.

Dr Kinga Stefanowska

Centrum Zaawansowanych Technologii UAM



FOT. ADRIAN WYKROJA

JAK FORMOWAŁY SIĘ ELITY?

Moje zainteresowania naukowe obejmują przede wszystkim zagadnienia kształtowania się instytucji władzy w Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Dotyczą one funkcjonowania parlamentaryzmu staropolskiego, a w szczególności sejmików. Instytucje te były stałym, wręcz fundamentalnym elementem szlacheckiego państwa oraz ważnym wyznacznikiem wyobrażeń o działalności obywatelskiej. Badanie ich spuścizny ma znaczenie między innymi dla zrozumienia dziejów politycznych i ustrojowych, formowania się elit władzy, czy przemian w mentalności szlacheckiej dawnej Rzeczypospolitej.

Od kilku lat zajmuję się tą problematyką, analizując głównie doświadczenia szlachty wielkopolskiej w dobie panowania Stanisława Augusta, czyli w okresie swoistego odrodzenia w upadku. Owocem tych badań jest wydana niedawno przy wsparciu Fundacji Lanckorońskich monografia pt. *Sejmiki Wielkopolski w latach 1764-1793*. Jest to pierwsza tego typu praca, obejmująca lata schyłku państwa polsko-litewskiego. Sama publikacja jest elementem szerszego projektu grantowego Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki, którego jestem jednym z wykonawców. Zespół pod kierownictwem prof. Michała Zwierzykowskiego od wielu lat przygotowuje kolejne tomy edycji akt sejmikowych (XVI-XVIII w.). Prowadzone badania mają bardzo szeroki zakres zarówno pod względem rozległości kwerend archiwalnych i bibliotecznych, jak i koncepcji edytorskiej. Z powodu burzliwych dziejów państwa polsko-litewskiego niezbędne są międzynarodowe poszukiwania materiałów źródłowych, m.in. w Berlinie, Dreźnie, Kijowie, Lwowie, Mińsku, Sztokholmie, Wiedniu i Wilnie. Owocują one zazwyczaj także nawiązaniem współpracy z zagranicznymi badaczami, zainteresowanymi historią dawnej Rzeczypospolitej lub instytucjami przedstawicielskimi/stanowymi w Europie.

W wolnych chwilach, między kolejnymi wyjazdami do archiwów i pisanie, staram się znaleźć czas na wyjazdy z rodziną i przyjaciółmi w góry. Kiedy przyjdzie zaś lato, zazwyczaj zajmuję się organizowaniem obozów harcerskich w niedalekim od Poznania Wilczu.

Dr Grzegorz Głabisz

Wydział Historii UAM

Młodość a otyłość

Ocena związku wczesnych doświadczeń życiowych z ryzykiem otyłości w dorosłości oraz analiza mechanizmów pośredniczących to cel projektu realizowanego w Instytucie Biologii i Ewolucji Człowieka Wydziału Biologii.

Z **prof. UAM Tomaszem Hanciem**

o badaniach, które współprowadzi z doktorantką Paulą Szczesnieńską rozmawia Michalina Łabiszak.



Badanie wpisuje się w zagadnienie problemów z otyłością o podłożu psychicznym, wpływu wczesnodziecięcych doświadczeń na masę ciała. O jakich doświadczeniach mowa?

Mówimy o grupie zdarzeń jednostkowych albo takich, które miały charakter powtarzalny i do których doszło przed ukończeniem 18. roku życia. Pierwsze badania na ten temat wykonał zespół dr. Vincenta J. Felittiego. Objęły one kilkanaście tysięcy osób i weryfikowały, czy niekorzystne doświadczenia dziecięce w jakikolwiek sposób wpływają na zdrowie. Wyniki były porażające, okazało się bowiem, że w przypadku 60% badanych wystąpiła przynajmniej jedna kategoria tych doświadczeń, co więcej, miały one znaczący wpływ na zdrowie fizyczne i psychiczne oraz ryzyko różnych chorób, np. płuc, układu pokarmowego, sercowo-naczyniowego, chorób psychicznych, a także zaburzeń kontroli zachowania i samobójstw. Do dziś przeprowadzono wiele badań, które najczęściej potwierdzają znaczenie wczesnych przeżyć o potencjale traumatyzującym dla zdrowia w cyklu całego życia. Wiele badań wykazało również, że niekorzystne doświadczenia dziecięce zwiększają ryzyko rozwoju otyłości. To, nad czym będziemy pracować w projekcie, na który pani mgr Paula Szczesniewska uzyskała finansowanie z programu POWER, dotyczy pogłębienia wiedzy o mechanizmach prowadzących od

niekorzystnych doświadczeń dziecięcych do nadwagi i otyłości w dorosłości. Podejrzewamy, że ważną rolę odgrywają tu deficyty w zakresie samoregulacji procesów emocjonalnych, poznawczych i zachowań. Jesteśmy także bardzo ciekawi, w jakim stopniu niekorzystne doświadczenia dziecięce wpływają na rozwój tzw. funkcji wykonawczych oraz elastyczności psychologicznej. Te zagadnienia nie zostały jeszcze dobrze zbadane.

Jakimi metodami prowadzone będzie badanie?

Będziemy oceniać skład ciała za pomocą metody bioimpedancji. Jest to metoda pozwalająca m.in. zmierzyć zawartość tkanki tłuszczowej, mięśniowej i kostnej oraz wody w organizmie. Posłużymy się metodami antropometrycznymi, w celu rozpoznania nadwagi/otyłości. Wykonamy komputerowe testy neuropsychologiczne, które dostarczą wyników na temat zdolności koncentracji i przerzutności uwagi, zdolności hamowania reakcji, planowania i szybkości działania. Wykorzystamy także testy kwestionariuszowe, które posłużą ocenie behawioralnych wskaźników zaburzeń samoregulacji. Za pomocą kwestionariusza i testu komputerowego zbadamy występowanie objawów ADHD oraz ocenimy wskaźniki elastyczności psychologicznej, która wydaje się być silnie powiązana z samoregulacją emocjo-

nalną i poznawczą, a przez niektórych badaczy uznawana jest za fundament zdrowia fizycznego. Zbadamy również występowanie niekorzystnych doświadczeń dziecięcych. Badaniu zostaną poddane osoby w wieku od 18 do 35 roku życia. To przedział wieku, w którym intensywny rozwój biologiczny i psychiczny już się zakończył, funkcjonowanie poznawczo-emocjonalne jest względnie stabilne, a procesy związane ze starzeniem się organizmu jeszcze nie występują.

Jakie zdarzenia wczesnodziecięce mogą mieć wpływ na funkcje poznawcze i otyłość? Jakie pytania pojawiają się w kwestionariuszu?

Niekorzystne zdarzenia życiowe to takie, które mogą być silnie stresujące i traumatyzujące dla osoby, która ich doświadcza. Pytania dotyczą konkretnych wydarzeń z kilku kategorii: nadużyć psychicznych, fizycznych, seksualnych, emocjonalnego i fizycznego zaniedbania, innych potencjalnie niekorzystnych wydarzeń związanych ze środowiskiem wychowania, takich jak bycie świadkiem przemocy w rodzinie, problemy z przestępczością, uzależnieniami, separacją lub rozwód rodziców. Te kategorie zdarzeń były wyraźnie związane ze zdrowiem człowieka we wcześniejszych badaniach. Do oceny niekorzystnych doświadczeń dziecięcych wykorzystujemy oryginalny kwestionariusz opracowany na potrzeby wspomnianego przeze mnie wcześniej projektu dr. Felittiego, który dał początek całemu obszarowi badawczemu. Jego późniejsze modyfikacje i rozszerzenia rekomendowane są przez WHO i CDC jako narzędzia, które należy włączać do podstawowej oceny zdrowia pacjenta w podstawowej opiece zdrowotnej. Według naszej wiedzy jesteśmy pierwszymi osobami w Polsce, które uzyskały oficjalną zgodę dr. Felittiego na przygotowanie polskiej wersji tego narzędzia. To jest bardzo ważne, tym bardziej, że istnieją tylko nieliczne polskie wersje alternatywnych kwestionariuszy badających niekorzystne, traumatyzujące doświadczenia w dzieciństwie, a dostęp do nich jest bardzo utrudniony. My oczywiście, po zakończeniu badania, podzielimy się przygotowanym przez nas opracowaniem, dając możliwość prowadzenia rzetelnych badań i międzykulturowego porównywania wyników innym zainteresowanym badaczom w Polsce.

Czy wyniki badań zostaną wykorzystane w praktyce, w pracy z człowiekiem?

Istnieje potrzeba zwrócenia uwagi na to, że zdrowie człowieka dorosłego ma swoje korzenie między innymi w doświadczeniach wieku dziecięcego. W związku z tym, kiedy na przykład osoba z otyłością przychodzi do dietetyka i prosi o zaplanowanie diety, może okazać się, że nie będzie ona w stanie sprostać reżimowi zdrowego odżywiania właśnie ze względu na trudności z samoregulacją, które mogą mieć podłoże w niekorzystnych wydarzeniach dziecięcych. Badanie dostarczy nowej wiedzy o procesach leżących u podłoża niezdrowych nawyków żywieniowych prowadzących do otyłości, a tym samym przełoży się na skuteczniejszą prewencję i terapię.

Nasz projekt odpowiada potrzebie holistycznego podejścia do człowieka. Takie całościowe spojrzenie jest ważne nie tylko z perspektywy opieki psychologicznej, ale także dla lekarza, który zajmuje się zdrowiem fizycznym. Co więcej, świadomość tego, jakie konsekwencje ma ostry lub chroniczny stres w dzieciństwie na rozwój fizyczny i psychiczny człowieka, może motywować do tworzenia lepiej dostosowanych systemów interwencji w sytuacjach, w których dzieciom dzieje się krzywda. Jak wcześniej wspomniałem, w Stanach Zjednoczonych już teraz zaleca się włączenie pytań o niekorzystne doświadczenia dziecięce do pytań standardowego wywiadu medycznego w podstawowej opiece zdrowotnej. Nasze badania mogą zwrócić uwagę opinii publicznej na potrzebę wprowadzenia takiej rekomendacji także dla lekarzy w Polsce.

Do badań może przystąpić każdy, kto spełnia wymogi wiekowe – ma między 18 a 35 lat. Czy to jedyne kryterium włączenia?

Zgadza się, to właściwie jedyny wymóg, który musi zostać spełniony. Zapraszamy wszystkie chętne osoby w tym wieku. W badaniu jest jednak kilka kryteriów wykluczenia. Dotyczą one względów zdrowotnych, które mogłyby przeszkadzać w pełnym i komfortowym uczestnictwie w badaniach. Cała procedura badania zajmuje od 1,5 do 2 godzin. Wszystkie chętne osoby, które wezmą udział w badaniu, otrzymają informacje o składzie ciała, w tym dotyczące zawartości tkanki tłuszczowej, masy mięśniowej i wieku metabolicznego. Możliwe będzie także uzyskanie dodatkowych danych z testów komputerowych, m.in. na temat zdolności koncentracji uwagi oraz poziomu impulsywności. Pani mgr Paula Szcześniewska, która jest psycholożką i dietetyczką przygotuje także, na podstawie najbardziej aktualnych wyników badań naukowych, materiały informacyjne na temat związku niekorzystnych doświadczeń dziecięcych ze zdrowiem oraz zdrowego stylu życia.

UCHWYCONE W KADRZE



Prof. Adam Olejniczak świętował 70. urodziny w Collegium Iuridicum. Kierownik Katedry Prawa Cywilnego, Handlowego i Ubezpieczeniowego na Wydziale Prawa i Administracji odebrał z rąk rektorki UAM prof. Bogumili Kaniewskiej książkę pamiątkową przygotowaną przez uczniów, przyjaciół, współpracowników.

FOT. ADRIAN WYKROTA



Ksiądz Kaingba, mój dziadek

Z prof. Ewą Kraskowską z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej,
autorką książki *Ksiądz Kaingba* rozmawia Magda Ziółek.

Jak długo przygotowywała się pani do napisania tej książki?

Właściwie nie pamiętam, abym się w ogóle przygotowywała. Od młodości planowałam, że ją kiedyś napiszę, nie wiedziałam tylko, jaki przybierze kształt, myślałam nawet o formie powieściowej. Punktem zwrotnym był rok 2014, kiedy z okazji moich 60. urodzin zorganizowałam zebranie naukowe naszego Zakładu. Spotkaliśmy się w Republice Róż na Placu Kolegiackim i tam zaprezentowałam swój nowy projekt, który nazwałam po prostu *Projekt Kaingba*. Było na tym zebraniu wiele bliskich mi osób: Tomek Pokrzywniak, Wojtek Wielopolski, Balcerzanowie, cały zakładowy zespół. Pokazałam prezentację: kilka podstawowych faktów i archiwalnych zdjęć. Dla niektórych, zwłaszcza młodszych osób, było zaskoczeniem, że mam takie „dziwne” pochodzenie. Oczywiście, starzy znajomi coś na ten temat wiedzieli, sprowadzało się to jednak do anegdoty biograficznej w stylu: „a wiecie, że Ewa miała dziadka Chińczyka i w dodatku księdza?”.

Krótko po tym spotkaniu zaczęłam porządkować to, co zachowało się w rodzinnym archiwum, między innymi różne papiery po dziadku i całą masę starych zdjęć. Potem pojechałam do Krakowa, do Archiwum Zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego á Paulo, gdzie znajduje sięteczka personalna Józefa Kaingby. Znalazłam tam kilka dokumentów, które mnie podekscytowały, piszę o tym w książce... A potem złamałam sobie nogę na nartach.

Pechowo.

Nie do końca. Wprawdzie przez trzy miesiące byłam unieruchomiona w domu, ale szybko zorientowałam się, że w bibliotekach cyfrowych znajduje się dużo zdigitalizowanych źródeł dotyczących mojego dziadka, głównie prasowych, z pierwszych dekad XX wieku. Wykorzystałam je później w książce, która dzięki temu zyskała wartość faktograficzną. Przed erą cyfrową nigdy bym do nich nie dotarła.

A kiedy pani odkryła, że pani rodzina różni się od innych?

Często jestem o to pytana, ale ja konkretnego momentu nie pamiętam. Istniał w moim otoczeniu tak zwany Ksiądz Wujek, który wyglądał bardzo egzotycznie, ale nie zastanawiałam się, co on robi w naszej rodzinie. Mój ojciec był do niego bardzo podobny, więc już za młodu coś mi zaczęło świtać w głowie, ale nie byłam zbyt dociekliwa. Nie wiem, czy to tylko moja przypadłość, czy taka jest natura wieku dziecięco-młodzieżowego, że nie zaprzęta sobie głowy sprawami dorosłych. W mojej rodzinie żyło mi się po prostu dobrze. Dzisiaj często myśli się o przeszłości w kategoriach traum rodzinnych, pragnie się je jakoś przepracować. Ale wtedy, w Wałbrzychu, wszystko toczyło się w moim życiu wręcz idyllicznie. Miałam swoją ukochaną babcię, nie zastanawiałam się, dlaczego noszę jej panieńskie nazwisko, dlaczego nie ma żadnego dziadka ze strony taty. Dla mnie Klara – siostra mojej babci – była takim zastępczym dziadkiem. Siostry tworzyły tandem funkcjonujący prawie jak małżeństwo. Jedna pracowała, druga prowadziła dom. Zdaje się, że były ze sobą szczęśliwe. Nic mnie wtedy w tym układzie nie dziwiło.

Wiele osób mogłoby powiedzieć: „aha, tak to działa”. Bo gdzie są te wszystkie dzieci poczęte ze związków z osobami duchownymi? Nie bała się pani, że wydając tę książkę, dotyka pani tabu?

Że dziadek ksiądz? Nie, w ogóle o tym nie myślałam. Nie mam żadnej relacji z Kościołem. Kiedy pada pytanie, co na to Kościół – a zdarza się – jestem całkowicie zaskoczona. W ogóle nie przychodzi mi do głowy, że w tej sprawie miałabym się liczyć z opinią Kościoła.

Jednak mówi pani w książce, że gdyby nie wojna rosyjsko-japońska i celibat, nie byłoby pani na świecie.

Tak, bo myślę, że gdyby dziadek jako ksiądz mógł założyć

rodzinę, ożenić się z babcią Helą, to zapewne mój ojciec by się urodził, ale raczej nie zostałby lekarzem ginekologiem. A jeśli nie studiowałby medycyny w Poznaniu, nie poznałby mojej mamy w poznańskiej „imce”, czyli klubie YMCA (Young Men Christian Association), gdzie po wojnie grywał jazz Krzysztof Komeda, i geny inaczej by się połączyły – nie we mnie.

Myszę, że ta książka ma potencjał, aby otworzyć dyskusję na ten temat...

Gdyby chodziło tylko o to, że dziadek był księdzem, w ogóle bym nie widziała powodu, aby na ten temat pisać. To już nie jest niezwykle.

Ale odważne.

Jest tyle dzieci księży katolickich...

Właśnie, i one funkcjonują gdzieś na marginesach świadomości zbiorowej, a tu takie wyznanie: „Ksiądz Kaingba, mój dziadek”. Mocne!

Nad tytułem długo myślałam, mimo że jest on taki prosty. Chciałam zawrzeć w nim jak najwięcej informacji, by od samego początku pewne rzeczy były oczywiste. Nie umiałam jednak włączyć słowa Chińczyk, „Ksiądz Kaingba - mój dziadek Chińczyk” – to trochę za dużo. W końcu uznałam, że już samo nazwisko Kaingba brzmi egzotycznie i to wystarczy. Jednak w książce nie chodzi o to, że mój dziadek był księdzem katolickim. Zwłaszcza, że z tego powodu w mojej rodzinie nie wydarzyło się nic złego, przeciwnie – wszyscy wyszli z tej sytuacji bez większego szwanku, babcia była osobą niezwykle radosną i pogodną, mój ojciec uważał, że powiodło mu się w życiu. I gdyby mój dziadek był po prostu Chińczykiem – bez tego księżowskiego dodatku – też pewnie bym się tym nie zajęła. Dzisiaj nie jest żadną rewelacją, że jedno z rodziców ma egzotyczne korzenie. W moim przypadku kluczowe było to połączenie, ksiądz plus Chińczyk ...

Sporo miejsca poświęca pani rekonstrukcji dzieciństwa dziadka. To niezwykle wzruszająca historia.

Chociaż dziadek nie zachował żadnych wspomnień z tego okresu, to jednak te wczesne doświadczenia musiały go mocno naznaczyć i ukształtować. Przed napisaniem książki odbyłam własne studia historyczne nad dziejami wojny rosyjsko-japońskiej, o której – jak większość ludzi żyjących na przełomie XX i XXI wieku – miałam słabe pojęcie. W naszej świadomości historia XX wieku zaczyna się od I wojny światowej, a wojna rosyjsko-japońska to lata 1904-1905. Od wczesnej młodości znałam taką rodzinną narrację, że w czasie tej wojny Księdza Wujka jako malutkiego chłopca porwał oficer rosyjski i przywiozł na wschodnie kresy dawnej Polski. To była skrócona wersja historii Józefa Kaingby, często powtarzana w moim domu.

Ale w szczegółach poznałam tę historię dopiero dużo później. Wielkie wrażenie zrobiły na mnie opracowania na temat bitwy pod Mukdenem (luty-marzec 1905), które uważnie studiowałam,

bo na obrzeżach tego miasta mieszkała wieśniacza rodzina mojego dziadka. To były dwojakiego rodzaju źródła, z jednej strony reportaże i literatura sensacyjno-przygodowa, gdzie doszukałam się niesłychanie naturalistycznych opisów tej trwającej kilka tygodni bitwy, największej w dziejach do czasu I wojny. Interesowały mnie zwłaszcza sceny ewakuacji wojsk rosyjskich i całej infrastruktury z nimi związanej. Wszyscy uciekają w panice, pchają się do pociągu – bo działała już wtedy kolej transsyberyjska. Nagle zaczęło mi się to w wyobraźni materializować: cały ten tumult, zgiełk, krew, a w tym wszystkim mały chłopczyk. To były źródła, które pobudzały moją wyobraźnię. Ale były też dane historyczne mówiące o liczności obu armii, o stukilkudziesięciu tysiącach poległych, mapy pokazujące przebieg bitwy, kluczowe postacie obu walczących stron. Cały świat się tym ekscytował, Jack London przybył do Mandżurii, by jako reporter relacjonować działania wojenne. Taka była skala wydarzenia, które przerzuciło mojego dziadka z serca Mandżurii na Podole.

Ważną rolę w książce pełnią kobiety, to ciche bohaterki tej historii.

Bardzo pragnęłam, aby to wybrzmiało. Dom kobiet, który opisuję w jednym z rozdziałów, był fundamentem, na którym ukształtował się charakter mojego ojca, a przez to też i mój, bo byliśmy – jesteśmy – bardzo do siebie podobni. Przecież romans młodziutkiej dziewczyny z księdzem, ciąża i nieślubne dziecko – to mogło zakończyć się tragicznie, niczym w *Kłótnie Wyspiańskiego*. A tymczasem sprawy potoczyły się tak, że mały śniady bękart (nie bójmy się tego słowa) został oczkiem w głowie czterech kobiet. Ojciec był w dzieciństwie rozpieszczany do granic możliwości. Prababcia – której nie poznałam, bo zmarła w trakcie okupacji – była wspaniałą kobietą. Wcześniej została wdową z trzema nieletnimi córkami. Najstarsza z nich, ciotka Klara, wykształciła się, zdobyła zawód, została księgową i dość szybko przejęła rolę żywicielki rodziny. W dodatku one wszystkie lubiły Kaingbę, był dla nich Józiem, Józinkiem. W historii mojej rodziny nie ma traumy, wykluczenia, dyskryminacji. Aczkolwiek wyobrażam sobie, że były w niej też momenty dramatyczne. Kiedy myślę o mojej babci jako młodziutkiej dziewczynie, która najpierw niefortunnie się zakochuje w księdzu Chińczyku, a potem zachodzi w ciążę, rodzi dziecko na wiejskiej plebanii u swojego kochanka... Sytuacja nie do pozazdroszczenia.

W całej tej historii nie chodzi przecież tylko o romans, ale o wielką miłość?

Taką mam nadzieję. Związek Heli i Józefa przerodził się w końcu w przyjaźń dwojga starszych ludzi, ale wcześniej udało im się kilkanaście lat spędzić przynajmniej częściowo razem. W książce opisuję sztambuch babci, który zachował się w domowym archiwum. Znalazłam w nim adresowane do Heli miłosne wiersze Józefa, jego rysunki, zasuszony kwiatek szarotki...

Cała rozmowa znajduje się na uniwersteckie.pl 



Przełamać wstyd

Na Wydziale Neofilologii w ramach działających od lat kolokwii odbywają się systematycznie spotkania wykładowców różnych filologii, mające na celu wspieranie badań naukowych z zakresu glottodydaktyki, innowacyjności badawczo-dydaktycznej oraz doskonalenia jakości kształcenia językowego na uczelniach wyższych.

Naukowcy spotykają się, aby wymieniać doświadczenia, dzielić się problemami i szukać twórczych rozwiązań procesu nauczania. Wspólnie publikują, organizują warsztaty, seminaria, a ostatnio międzynarodową konferencję „Wyzwania w procesie nauczania języków obcych”.

- Wszystko zaczęło się w 2013 roku z inicjatywy **dr Olgi Makarowskiej** z dzisiejszego Instytutu Filologii Wschodniosłowiańskich. Przez pierwsze trzy lata spotkania nosiły nazwę Spotkań Dydaktycznych i dotyczyły wyłącznie pracowników tego jednego instytutu – mówi **dr Kinga Kowalewska**. - Rezultaty były jednak obiecujące i z czasem zaczęli dołączać do nas pracownicy innych filologii. Wtedy przybraliśmy nazwę Wydziałowych Kolokwii Dydaktycznych. Efektem intensywnej współpracy między pracownikami różnych instytutów jest wydana w 2021 roku wieloautorska monografia pt. „Mozaika glottodydaktyczna. Edukatorium w kształtowaniu kreatywności zawodowej glottodydaktyków”, która zawiera zestaw modyfikowalnych ćwiczeń audialnych w języku polskim, angielskim, niemieckim i rosyjskim dostosowanych do różnych poziomów znajomości języka.

Dobrze funkcjonująca inicjatywa aż prosiła się o poszerzenie jej o element badawczy. Naukowczynie chciały rozmawiać nie tylko o nauczaniu języków obcych, ale i o prowadzonych badaniach. - W związku z tym nazwa nie oddawała istoty spotkań i zwróciliśmy się do ówczesnej dziekan Wydziału Neofilologii **prof. dr hab. Aldony Sopaty** z prośbą o wyrażenie zgody na jej zmianę na „Wydziałowe Kolokwia Badawczo-Dydaktyczne” – uzupełnia dr Kowalewska.

Kwietniowa międzynarodowa konferencja „Wyzwania w procesie nauczania języków obcych” była ukoronowaniem dotychczasowych działań zarówno dydaktycznych jak i badawczych.

- Gościliśmy 29 uczestników, nie tylko z Polski, ale także z ośrodków zagranicznych – na przykład z Bułgarii, Armenii, Słowacji, Australii, Japonii, Turcji i Niemiec. Okazało się, że np. wykładowcy z Australii mieli te same problemy z prowadzeniem zajęć, czy przeprowadzaniem egzaminów online, co my. Stawali przed tymi samymi wyzwaniami, a to właśnie wyzwania w procesie nauczania języków obcych były tematem wiodącym spotkania – informuje dr Kowalewska. - Dodam jeszcze, że uczestnicy posługiwali się takimi językami jak arabski, hindi, armeński, hiszpański, turecki, japoński, niemiecki, angielski,

białoruski, słowacki, polski i ukraiński. Ta niezwykła mozaika kulturowa zaowocowała niezwykle konstruktywną wymianą myśli i doświadczeń, dlatego chcielibyśmy, aby konferencja stała się cykliczna i na stałe wpisała się w kalendarz wydarzeń na naszym wydziale.

Konferencja uzmysłowiła badaczkom z Poznania, że czas pomyśleć o rozwijaniu współpracy z innymi ośrodkami w kraju, a także za granicą. Teraz jednak co innego zaprząta im głowę. Trwa podsumowanie innowacyjnego projektu pod honorowym patronatem obecnego dziekana **prof. dr. hab. Krzysztofa Strońskiego**, zatytułowanego „Fundamenty nauczania”.

- Podzieliłyśmy w nim proces nauczania na cztery podstawowe kompetencje: słuchanie, mówienie, czytanie oraz pisanie. Na pierwszy ogień poszło czytanie – mówi dr Kinga Kowalewska. - Przyczynkiem do zbadania tego elementu była obserwacja, że studenci, nie tylko na I roku, mają problem z czytaniem na głos w języku obcym. Chcielibyśmy zaproponować rozwiązania, np. zestaw ćwiczeń, które rozwinęłyby kompetencję głośnego czytania. Okazało się, że studentów bardzo krępuje czytanie na głos, bo są świadomi swoich błędów w wymowie.

Badaczki opracowały zestaw ćwiczeń prowadzonych przez jeden semestr, na różnych poziomach nauczania. Na każdych zajęciach poświęca się im nie więcej niż 4,5 minuty. Kluczem jest to, że podczas głośnego, głównie wspólnego czytania błędy nie są poprawiane. Każdy z badanych czyta w swoim tempie i na swoim poziomie. Także głośności.

- Kolejne zajęcia pokazują, że po początkowych wybuchach śmiechu studenci ośmielają się. Są odważniejsi – zauważa dr Kowalewska. - Już na pierwszych zajęciach robimy test diagnostyczny. Każdy student czyta indywidualnie, my zaznaczamy błędy, ale nie komentujemy. W czasie ostatnich zajęć przeprowadzamy test biegłości na tekście, który studenci czytali nam na początku semestru i porównujemy rezultaty.

- Po tym etapie badań czas na kolejny. Tym razem na warsztat weźmiemy mówienie. Chcemy znaleźć sposób na naukę formułowania spójnej wypowiedzi. Chodzi głównie o sytuacje monologu – informuje nasza rozmówczyni. - Jeszcze kilka etapów przed nami. Jeżeli ktoś, kto będzie o nas czytał, ma ochotę dołączyć do naszych projektów, to serdecznie zapraszamy!

Krzysztof Smura

Zgłębiając tajemnice mózgu

Dr **Maciej Raś** z Wydziału Psychologii i Kognitywistyki jest jednym z twórców badań, które zostały opublikowane w czasopiśmie z grupy Nature, a które w przyszłości mogą się przyczynić do walki z zaburzeniami prakcji czyli zdolności kory mózgowej do sterowania złożonymi czynnościami zamierzonymi.

Pokazaliście za pomocą neuroobrazowania, że to nie aktywność w obrębie dziobowej części lewego dolnego płacika ciemieniowego ma kluczowe znaczenie dla przekształcanie ruchów palców w prawidłowe ruchy mechaniczne złożonych narzędzi. Wy zwróciliście uwagę na szczególną rolę prawego... Jakie to może mieć znaczenie dla zdrowia ludzi?

To, co robimy w grupie prof. Grzegorza Króliczaka w Laboratorium Badania Działania i Poznania, to badania podstawowe. Praktyczne korzyści pojawiają się w długofalowej perspektywie i związane są z neurorehabilitacją. Głównie dotyczy ona zaburzeń prakcji. Dzięki nowym odkryciom będzie można w przyszłości opracować skuteczniejsze techniki pomocy, czy np. neuroprotezy.

W pana przypadku zaczęło się od doktoratu i Nagrody im. Jerzego Perzanowskiego za najlepszą pracę z dziedziny kognitywistyki...

Obecne badania stanowią rozwinięcie tego doktoratu. Razem z moim mentorem spędziliśmy długie tygodnie nad reinterpretacją obserwacji ujętych w pracy. Z wcześniejszych badań, w tym również z badań przeprowadzonych w naszym laboratorium, wiedzieliśmy, że ludzie przygotowują i wykonują działania z narzędziami za sprawą tzw. sieci reprezentującej prakcję (Praxis Representation Network), lewostronnie zlateralizowanej sieci skroniowych ciemieniowych i czołowych obszarów mózgu. Tematem tym zajmujemy się od wielu lat w ramach grantu MAESTRO prof. Grzegorza Króliczaka „Zdolności manualne, ręczność i organizacja języka w mózgu. Związki między planowaniem użycia narzędzi, gestów i pojęć”.

Ile trwały badania i jaki był ich cel?

Badanie trwało kilka miesięcy. Zauważyliśmy, że większość badań skupia się na prostych narzędziach, w przypadku których ruch ich funkcjonalnych części odzwierciedla niejako ruchy ciała. Nas interesowały narzędzia, w których nie było to takie bezpośrednie. Przykładowo: zamykamy dłoń, a funkcjonalna końcówka narzędzia się otwiera. To interesujący wątek, ponieważ wcześniejsze badania skupiały się przede wszystkim na relatywnie prostych narzędziach, a wydaje się, że to właśnie łatwość posługiwania się narzędziami złożonymi wyróżnia nas w świecie przyrody. W badaniu uczestniczyło 40 osób z różnych uczelni Poznania. Naszym podstawowym celem było uchwycenie aktywności mózgu (mierzonej przy pomocy funkcjonalnego rezonansu magnetycznego fMRI) związanej z przetwarzaniem transformacji



FOT. ADRIAN WYKROTA

motoryczno-mechanicznych, czyli tego, co charakteryzuje posługiwanie się bardziej złożonymi narzędziami.

Jak przebiegało samo badanie?

Osoby, które uczestniczyły w naszym projekcie były skanowane w funkcjonalnym rezonansie magnetycznym, przypominającym z wyglądu tubę. Jednej osobie poświęciliśmy grubo ponad godzinę podczas każdej z dwóch sesji skanowania. Przez ten okres badany musiał pozostać w bezruchu, jednocześnie używając wskazanych i wykonanych przez nas narzędzi. Były nimi zamienniki powszechnie znanych narzędzi metalowych. Działania z narzędziami dzieliliśmy na fazy: planowania, chwytu i użycia. Najczęściej badania przeprowadza się traktując nieco po macoszemu drugą z wymienionych faz. My chwytowi poświęciliśmy szczególną uwagę, co było bardzo dobrą decyzją, ponieważ to właśnie w tej fazie zarejestrowaliśmy interesujące nas zmiany w pracy mózgu.

Owoce badań jest wspomniana na wstępie publikacja...

Tak. Przyglądając się aktywności mózgu i kinematykom ruchu udało nam się zbadać, w jaki sposób mózg przeprowadza wspomniane już transformacje motoryczno-mechaniczne. Innymi słowy – ustaliliśmy, jakie obszary mózgu i w jakiej fazie przygotowywania i wykonania działań, kalibrują motoryczną i mechaniczną stronę działań z narzędziami. Warto podkreślić, że właśnie taka „umysłowa kalibracja” stanowi podstawę dla działań z narzędziami. Chociaż można było oczekiwać, że dla realizacji tego zadania kluczowa będzie rola dziobowej części lewego dolnego płacika ciemieniowego, będącego rdzeniem sieci reprezentującej prakcję, wyniki pokazały, że w kodowanie transformacji motoryczno-mechanicznych zaangażowany jest (między innymi) jego prawopółkulowy odpowiednik. Co więcej, aktywność mózgu, związaną z tymi transformacjami, udało nam się zaobserwować w fazie chwytania narzędzi, co sugeruje, że fizyczny kontakt z obiektem ma dla transformacji motoryczno-mechanicznych niebagatelne znaczenie.

Badaliście zapewne osoby praworęczne jak i leworęczne. Są różnice?

Niedawno zaczęliśmy analizować dane pochodzące od osób leworęcznych i za wcześniej jeszcze na wnioski. Będzie to przedmiot kolejnej pracy.

Rozmawiał Krzysztof Smura



Zmienimy się dzięki Ukraińcom

Profesorowie Jakub Isański i Marek Nowak prowadzą unikalne badania, których pierwszym rezultatem jest raport „Odbiór społeczny i integracja uchodźców z Ukrainy”. Z naukowcami rozmawia Ewa Konarzewska-Michalak.

Czy dla socjologów trudne czasy to ciekawe czasy?

Prof. Jakub Isański: Tak właśnie jest. Od razu nawiążę do naszego projektu. Nikt nie spodziewał się kierunku ani głębokości zmian, które teraz zachodzą. To rzecz niesłychana, żeby w ciągu trzech miesięcy monoetniczna struktura Polski, która jest novum w naszej wielowiekowej historii, zmieniła się tak bardzo. Ponad 3 miliony uchodźców wojennych przekroczyły naszą granicę, znaczna część z nich została w Polsce. W samym Poznaniu to ponad 100 tysięcy ludzi. Widzimy ich w codziennym życiu.

Prof. Marek Nowak: To ciekawy fenomen, o którym wiemy coraz więcej, ale ta wiedza jest rozproszona, jeszcze nie układa się w całość. Jakie konsekwencje przyniesie dla społeczeństwa polskiego w perspektywie 10 lat? Szukanie odpowiedzi na to pytanie jest najbardziej intrygujące.

Na czym polega projekt i kto w nim uczestniczy?

Prof. M.N: Badanie o zasięgu międzynarodowym składa się z trzech części. Pierwsza, ilościowa, która już się odbyła, miała sens diagnostyczny. Próbowaliśmy dowiedzieć się więcej o uchodźcach z Ukrainy, pochodzących z różnych stron tego kraju.

Prof. J.I: Docieramy do ludzi, nie tylko do statystyk publicz-

nych. Zgromadziliśmy ponad 520 wypowiedzi Ukraińców, przebywających w Polsce i innych krajach. Ankieterzy pytali o ich potrzeby, obawy, plany. To ciekawe uświadomić sobie, że ludzie, tacy jak my, podróżują w ekstremalny sposób i muszą podejmować krytyczne decyzje. Pytając o plany na przyszłość, z góry założyliśmy, że ulegną one zmianie, jednak uzyskane odpowiedzi pozwalają częściowo przewidzieć, a nie tylko diagnozować sytuację, w której nagle wszyscy się znaleźliśmy.

Prof. M.N: W drugiej części będziemy prowadzić wywiady pogłębione i obserwować, jak przebiega proces zakotwiczenia czyli jak ludzie próbują się odnaleźć w nowym miejscu. W trzecim etapie zestawimy ze sobą obraz pobytu w Polsce z obrazem po kilku miesiącach, kiedy uchodźcy będą mogli również w formie kwestionariuszowej odpowiedzieć na pytania: Jak widzą swoją sytuację? Jak wyobrażają sobie Ukrainę po wojnie?

Prof. J.I: W projekcie współpracują trzy osoby z uniwersytetu i dwie koleżanki z uczelni w Kijowie i Lwowie, obie przebywają teraz w Europie Zachodniej. To, że zespół był międzynarodowy wpłynęło na ankietę dostępną w czterech wersjach językowych: po ukraińsku, rosyjsku, angielsku i po polsku. Z osób,

które wzięły udział w badaniu, ponad trzy czwarte zostawiło dane adresowe i wyraziło chęć kontynuacji, co nieczęsto się zdarza. Druga część będzie miała charakter jakościowy. To będzie o wiele większe wyzwanie badawcze, zarówno jeśli chodzi o organizację, jak i analizę danych. Mamy nadzieję, że w efekcie powstaną nie tylko artykuły naukowe, planujemy także wydanie monografii, która pozwoli w perspektywie kilku miesięcy zabrać głos w tej sprawie. Oddajemy głos ludziom, żeby mogli powiedzieć o potrzebach, obawach i planach.

Kto finansuje badania?

Prof. M.N: Władze rektorskie oraz władze Wydziałów: Socjologii oraz Antropologii i Kulturoznawstwa.

Czego możemy się dowiedzieć o badanej grupie?

Prof. J.I: Zadawaliśmy pytania ludziom tworzącym grupy, w których podróżowali. Pilotaż naszego narzędzia pokazał, że właściwie nikt nie przyjeżdża sam, to nieczęste w badaniach socjologicznych. Dzięki ich doświadczeniom mamy zamiar zbudować obraz o wiele większej diaspory, poprzez odniesienie do danych, które będą porównywalne z bazą PESEL. To pozwoli nam powiedzieć trochę więcej o samej populacji imigrantów. Pierwsze, co się rzuca w oczy: dominują kobiety z dziećmi - to 84 - 90 procent odpowiadających na pytania. Zbiorowość bardzo szczególna, jeśli chodzi o potrzeby np. związane z rynkiem edukacyjnym i rynkiem pracy, co nas trochę zaskakuje. Pierwszą potrzebą z wymienianych było znalezienie pracy, a nie socjalne transfery czy inne formy pomocy, które oczywiście są udzielane. Są to osoby dość dobrze wykształcone, mające konkretne kwalifikacje zawodowe, co jest potencjałem dla naszego kraju, pytanie tylko, w jaki sposób rynek pracy jest w stanie ich wchłonąć?

Co było największym wyzwaniem, z którym zespół musiał sobie poradzić?

Prof. M.N: Na przykład to, że kwestionariusz omijał najbardziej interesujące nas pytania: czy uchodźcy zostaną w Polsce, czy będą chcieli pracować, czy nas lubią, czy nie? Zdawaliśmy sobie sprawę, że tych osób nie możemy dodatkowo traumatyzować. Mieliśmy obawy, jak będą reagować na naszych ankieterów, ale niepotrzebnie, uchodźcy byli otwarci, a studenci niezwykle zaangażowali się w wywiady. Dobrą decyzją było włączenie do badań koleżanek z Ukrainy, które czytały nasze propozycje, uzupełniały je, wskazywały to, co je interesuje, bo z początku mieliśmy tendencję, żeby mówić o Ukraińcach naszymi ustami. Skądinąd w podobny sposób zareagowało całe środowisko socjologiczne, uruchomione zostały kontakty z socjologami z Ukrainy, którzy sami np. zaczęli przygotowywać biuletyny o tym, co się dzieje w ich kraju. Europejskie Towarzystwo Socjologiczne upowszechniało ich analizy. Była to reakcja na dezinformację rosyjską.

Prof. J.I: Wyzwaniem było przygotowanie narzędzia badawczego w czterech językach i integracja bazy - respondenci

wybierali, w jakim języku chcą odpowiadać. Trudności metodologicznych nastroczało też przygotowanie bazy do analiz na poziomie kulturowej specyfiki, dbanie o to, żeby to samo pytanie zadawane w różnych językach było tak samo rozumiane przez ludzi, którzy pochodzą z bardzo rozległego kraju, różnych tradycji, mających różne wykształcenie.

Jak mogą się ułożyć relacje między Ukraińcami i Polakami w przyszłości?

Prof. J.I: Teraz trwa miesiąc miodowy. Gdy Ukrainiec zajedzie drogę, nikt nie trąbi; w tramwaju ludzie są przyjaźni, natomiast prędzej czy później nastąpi nie tylko zmęczenie, ale też pytanie o koszty ekonomiczne, bo one już są widoczne w postaci inflacji, podwyżki cen. Jak będzie w przyszłości - tego nie wiemy. Pozostaje mieć nadzieję, że kapitał tego czasu otwartości, w który wszyscy zainwestowaliśmy, zwróci się w postaci przyjaznych i utrwalonych relacji. Może się okazać, że pobyt imigrantów będzie dłuższy, wtedy pojawiają się wyzwania np. związane z tym, w jakim języku powinny być podręczniki, jak mają wyglądać treści o wydarzeniach zapalnych w naszej wspólnej historii. W przyszłości trzeba będzie odpowiedzieć na te pytania.

Prof. M.N: Ja nie jestem pesymistą. Od 2014 r. Ukraińców było bardzo dużo w Polsce i prawie ich nie widzieliśmy. Funkcjonowali trochę obok, co ma tę negatywną stronę, że do końca się z nami nie integrowali, ale ta cecha dosyć dobrze stabilizuje relacje, nie stawia nas w sytuacji, w której musimy się z nimi konfrontować. Nie spodziewam się końca miesiąca miodowego, który byłby „tąpnięciem”, natomiast na pewno w perspektywie kilku miesięcy, lat, my się bardzo mocno zmienimy. Jako monokulturowe społeczeństwo wracamy do formuły, która jest dla kultury polskiej bardziej naturalna. Oceniam to jako dużą szansę.

UCHWYCONE W KADRZE



W piątek 10 czerwca na Wydziale Matematyki i Informatyki UAM odbyło się spotkanie „Sztuczna Inteligencja, Cyberbezpieczeństwo, Biznes”, podsumowujące działalność otwartego na początku tego roku Centrum Sztucznej Inteligencji.

FOT. ARCHIWUM



Z **prof. UAM Joanną Maleszyńską** z Wydziału Filologii Polskiej i Klasycznej UAM, współredaktorką i współautorką tomów: „Musical: poszerzenie pola gatunku” i „Republiki musicali”, rozmawia Dariusz Nowaczyk.

„Musical: poszerzenie pola gatunku” oraz „Republika musicali” (pod redakcją także prof. Joanny Roszak i prof. Rafała Koschanego) to zbiory esejów, w których na temat fenomenu wielokodowego gatunku musicalu wypowiadają się muzykologowie, kulturoznawcy, historycy, poloniści, socjologowie i filmoznawcy. Skąd u pani to zainteresowanie?

Rozprawę habilitacyjną pisałam na temat piosenki. Zainteresowanie musicałem wzięło się właśnie z piosenki, która zawsze wydawała mi się gatunkiem fenomenalnym, bo wielokodowym; składa się na nią słowo, muzyka oraz wykonanie, które jest jej niezbywalną, charakterystyczną składową. W recenzji „Republiki musicali” badaczka kabaretu i piosenki Izolda Kiec napisała, że nasza książka charakteryzuje formy i gatunki popkultury w ogóle, bo musical jest swoistym *pars pro toto* całej kultury popularnej. W piosence zawsze ujmowałam mnie jej potoczność i brak dystansu odbiorczego. Jestem przekonana, że musical to przede wszystkim gatunek, który składa się z piosenek, a piosenka jest zawsze takim pączkiem, z którego potem powstaje kwiat czyli - cały musical.

Spróbujmy go zdefiniować.

Ja wywodzę musical z trójjednej chorei greckiej, z potrzeby muzyki, tańca i słowa, towarzyszących dawnemu człowiekowi w obrzędach i codziennym życiu.

Muzyka towarzyszyła tragedii, czy komedii greckiej. Musical jakoś do tego nie przystaje...

A właśnie on, w moim odczuciu, się z nich wywodzi. W starożytnej Grecji nie było czegoś takiego, jak poezja mówiona, zawsze była śpiewana, melorecytowana. Ten meliczny rodowód poezji, organiczny związek słowa z muzyką zawsze podkreślał profesor Jerzy Ziomek.

Po co musical? Po drodze mamy operę, operetkę...

Ja mam taką koncepcję, że z tradycji trójjednej chorei bierze się przekonanie, a nawet pewność, że przekaz artystyczny jest pełny wtedy, kiedy gest i słowo rodzi się w takt muzyki; z przemożnej chęci melorecytacji, czemu zawsze towarzyszy mini-kreacja i tworzy się mały teatr. A my, odbiorcy, cenimy przez to pewne wykonania, przyzwyczajamy się do nich, nie lubimy jak ktoś śpiewa je inaczej, coś w interpretacji zmienia. Piosenka jest małym, a musical jest dużym teatrem. Jako przykład przywołam genialne wystawienie przez Andrzeja Wajdę „Nocy listopadowej” z 1978 roku. Dzięki muzyce Zygmunta Koniecznego powstał poniekąd musical - twierdząc tak bez względu na głosy nienawistników naszego gatunku. W Polsce niedowartościowanie musicalu jest równoważone przez powszechne, wielkie pragnienie śpiewania, czego dowodzą m.in. niezliczone telewizyjne konkursy artystyczne i parady talentów. Zatem - czy jest gatunek bliższy odbiorcy niż piosenka i musical? Musical jest obecny w różnych kontekstach, częściej niż nam się wydaje. Jest to gatunek o wielkich możliwościach; szczególnie ostatnio próbuje unieść ciężkie brzemie i podejmuje się mówienia o sprawach najważniejszych, nie tracąc przy tym

swojej funkcji rozrywkowej, rozumianej tak, jak to ujmował Roland Barthes, pisząc o „przyjemności tekstu.”

Czy nie jest tak, że wielostronność gatunku, czyli to że obejmuje wszystko, grozi stwierdzeniem, że nie obejmuje niczego?

Na początku pracy nad wspólną książką założyliśmy z autorami i redaktorami, że trzeba pisać o musicalu w subiektywny, a nawet bardzo osobisty sposób, aby podkreślić poważne traktowanie tego gatunku przez jego badaczy. W bardzo obszernej literaturze anglojęzycznej nie ma on takiego odium jak u nas: „co prawda nie lubię musicalu, ale piszę o musicalach.” Byłoby świetnie mieć poczucie, że nie musimy się wciąż zastrzegać, że musical jest godny uwagi i to właśnie literaturoznawców, bo okazuje się, że słowa w nim wcale nie są tak banalne i pretensjonalne, jak się powszechnie uważa. Robiąc badania, dotyczące musicalu, mówimy: teksty nie są pretekstem ani tylko wypełnieniem sylabami linii melodycznej – są nośnikami sensów, przekazem idei, mówią o emocjach, podsumowują je, popychają akcję do przodu; mają wartość emocjonalną i artystyczną.

W „Apologii piosenki” pisałam o *musicalu epickim*, wprowadzonym z wielkich dzieł literackich; u nas to są „Chłopi” wg powieści W. S. Reymonta czy „Lalka” wg arcydzieła B. Prusa, w Europie – „Nędznicy” i „Notre Dame de Paris” wg prozy W. Hugo. W badawczej literaturze światowej nazywa się je *megamusicalami*, podkreślając w ten sposób poważną tonację tych spektakli oraz ich rozmach artystyczny i sceniczny. Na początku XXI wieku Andrzej Fidyk, twórca głośnego filmu „Defilada”, spotkał w Korei Południowej kilka osób, którym udało się uciec z Korei Północnej i zrobił, na podstawie ich losów i historii pobytu w obozie, musical pt. „Yodok”. Powstał poruszający obraz, pokazujący warunki życia ludzi, którzy są jakby częścią wielkiej, fałszywej, tworzonej na potrzeby ideologii inscenizacji. Andrzej Fidyk już wcześniej miał poczucie, że w Korei Północnej rządzi forma paramusicalowa: dominuje sztuczność, śpiewanie hymnów na cześć wodza, reżyserowanie życia, totalna konwencja. Po latach stwierdził, że za pomocą piosenki można najlepiej opowiedzieć o ludziach, którzy uciekli z piekła, jakim jest Yodok. Musical kończy się modlitwą „Ojcie nasz, któryś jest w niebie, gdy zajrzymy do Korei, to nie omijaj naszego obozu, bo my tutaj żyjemy”. To bardzo poruszające i niestety wciąż prawdziwe, bo mówi o totalitarnym, izolowanym od całego świata państwie, o ludziach żyjących w iluzorycznej sprawiedliwości, ale za to w realnej biedzie, strachu i poniżeniu. Musical „Yodok” zamyka usta tym, którzy mówią, że gatunek nie jest w stanie unieść problemów egzystencjalnych współczesnego świata. A nie jest to jedyny tekst musicalowy, który potwierdza możliwości ekspresyjne gatunku.

Musical zmienił się w ostatnich latach, dotyka zupełnie innych problemów i robi to za pomocą nowoczesnej formy. Przypomniałem sobie teraz „Parasolki z Cherbourg”, które od początku do końca są śpiewane.

W pierwszym zbiorze naszych rozważań pisałam o „Parasolkach” właśnie jako o dowodzie na tezę o możliwości poszerzenia pola gatunku musicalowego: fenomen filmu polega również na tym, że jego bohaterowie to zwykli ludzie: on pracuje na stacji benzynowej, a ona pomaga w sklepie matki. Nie są to więc podniosli bohaterowie jak z tragedii greckiej, a mimo to wymowa dzieła jest melodramatyczna i poważna. Ten film to małe arcydzieło.

Musical to gatunek typowo amerykański, prawda?

Niezupełnie – przecież wszystko, co anglojęzyczne w zakresie estetyki i wartości amerykańskiej kultury jest pochodzenia europejskiego. To literatura europejska jest kolebką amerykańskich pisarzy, również tych którzy stworzyli własne wizje Nowego Świata: Hawthorne’a, Whitmana, A. E. Poe. W latach czterdziestych XVIII w. powstała w Anglii „Opera żebracza” Gaya i Pepuscha, która mimo mylącego tytułu jest pierwszym musicaliem. W dziele tym autorzy schodzą z wyżyn teatralnego koturnu i kpią z operowej konwencji. Bohaterem akcji jest kapitan Macheath (którego w angielskiej wersji filmowej z 1953 roku, w reżyserii Petera Brooka grał sam Laurence Olivier) – zbroj, hulaka i złodziej. W finale ma być za swoje czyny stracony, ale tłum prosi Żebraczkę o ułaskawienie mówiąc, że przecież jest autorką tego opowiadania i może wszystko, nawet – na życzenie publiczności – zmienić zakończenie. „Opera żebracza” jest satyrą zarówno na układy polityczne ówczesnej Anglii, jak i na bombastyczne opery G. F. Haendla. Jest taką „operą dla ubogich”, a jak zdefiniowaliśmy musical na początku? Może właśnie tak.

A operetka?

„Operetka” po łacinie oznacza „małe dzieło”, „dziełko”, opera zaś to dzieło. Opera, operetka i musical organicznie łączą się ze sobą. Mimo, że operetka jest gatunkiem, który bardzo szybko się skonwencjonalizował i skostniał, nie zapominajmy, że kryje wiele przepięknych melodii. Niemcy i Austriacy, mający w tym zakresie największe tradycje, nagrywając operetki głosami operowymi potrafili stworzyć autentyczne arcydzieła. Kiedy piękne, lekkie melodie śpiewane są przez wielkich śpiewaków i inscenizowane przez wybitnych reżyserów, efektem bywa ciekawe, autoironiczne zjawisko teatralne. Niestety, operetkę jako całość pogrążyły jednak powszechne słabe realizacje.

Teatr czy film, co będzie niosło musical?

Wydaje mi się, że najpierw teatr, a potem film. Jestem spokojna o rolę i status teatralnego musicalu, dopóki istnieje wzór Broadwayu i tacy autorzy, jak Lin-Manuel Miranda, twórca m.in. „Hamiltona” (2015). Wielki Andrew Lloyd Webber, twórca „Upiora w operze” i „Evity”, zapytany, co jest potrzebne, żeby powstał dobry musical, odpowiedział: świetna muzyka, doskonałe libretto, fantastyczni wykonawcy, genialna scenografia, cudowna choreografia. Proste? Proste.



TWORZYMYS KATALOG DOBRYCH PRAKTYK

Kontynuujemy cykl dotyczący wyróżnionych dydaktyków. Tym razem poprosiliśmy najlepszych wykładowców – laureatów nagrody Praeceptor Laureatus o przedstawienie jednej ze swoich ulubionych metod, które sprawiają, że studenci wysoko oceniają ich zajęcia.

Oto co nam powiedzieli:

O PODMIOTOWOŚCI

Pamiętam bardzo dobrze dzień, kiedy dowiedziałem się, że w wyniku głosowania studentek i studentów z Wydziału Socjologii otrzymam nagrodę Praeceptor Laureatus. Była to dla mnie bardzo radosna wiadomość. Potem przyszła refleksja i próba zrozumienia, dlaczego studentki i studenci na mnie głosowali. Pierwsze określenie, jakie przyszło mi do głowy, które wydaje się najważniejsze dla dobrej dydaktyki, to dbanie o podmiotowość. Podmiotowość każdej studentki i każdego studenta z osobna. Wiem, że podmiotowość to posiadanie własnej tożsamości i przekonanie o tym, że to, co się robi, zależy ode mnie samego. Myślę, że postrzeganie osób, z którymi spotykam się na wykładach czy ćwiczeniach w taki sposób, żeby dbać o ich podmiotowość, jest dla kontaktu dydaktycznego bezcenne. Wyobrażam sobie, że takie nastawienie wykładowczy, wykładowcy, nauczyciela akademickiego w kontakcie z słuchaczami może dawać studentkom i studentom poczucie bycia kimś, kto jest – pomimo oczywistych różnic – partnerem w dialogu, przewodnikiem, szanującym osobę, którą przeprowadza przez meandry wiedzy, czy kimś na wzór „bezpiecznego obiektu rodzicielskiego”, który pozwala „dziecku” na próbowanie swoich sił, a w przypadku potknięcia jest obok i zapobiega upadkowi. Te określenia, choć różne, pochodzące z różnych systemów pojęciowych, pokazują to, co dla mnie wydaje się być w kontakcie ze studentkami i studentami najważniejsze: dbanie o ich podmiotowość. Redakcja Życia Uniwersyteckiego poprosiła mnie o wskazanie jednej dobrej praktyki, która cechuje moje podejście do zajęć, zdecydowałem się na dawanie podmiotowości, ponieważ ono wydaje się mi najważniejsze. Jednak trzeba jasno powiedzieć, że dla dobrej dydaktyki ważne są też: maksymalna prostota przekazu – czyli mówienie o rzeczach skomplikowanych w możliwie przystępny sposób oraz szacunek dla norm akademickich – czyli punktualność, terminowość, czy przygotowanie do zajęć.

Dr Marcin Hermanowski

Zakład Badań Problemów Społecznych i Pracy Socjalnej

Wydział Socjologii



STAWIAM SIEBIE PO DRUGIEJ STRONIE KATEDRY

Najbardziej pamięta się nauczyciela wymagającego, ale przy tym takiego, który daje dużo od siebie: cierpliwie przekazuje wiedzę, stara się, aby była ona zrozumiała dla uczniów. Jestem, niestety, szalenie wymagająca i konsekwentna, ale też uczę się na własnych błędach. Do zajęć podchodzę bardzo poważnie: przygotowuję je tak, jak sama chciałabym, aby wyglądały, gdybym była studentką – czyli stawiam siebie po drugiej stronie. Uważam, że należy zainteresować studentów tematem, a jeśli się uda, to też zarazić pasją do jego naukowego poznania. Należy też pokazywać, jak można wykorzystać zdobytą wiedzę w przyszłej karierze zawodowej. Student musi czuć, że to, czego się nauczycy, przyda mu się później w pracy; że zdobywa niezbędne kwalifikacje. Dlatego nawet najbardziej zawiłe zagadnienia zawsze staram się uzupełniać o przykłady, odwołujące się do życia, a że fizyka jest nauką fundamentalną o przyrodzie, to daje nam możliwość poznania i zrozumienia. Lubię w trakcie zajęć przytaczać ciekawostki i nowinki ze świata, co wymaga ode mnie ciągłego dokształcania się, ale uważam to za mój obowiązek. Stają się one świetnymi przerywnikami, które rozbudzają nasze neurony, tak jak dawka dobrego humoru, anegdota. Należy dzielić się wiedzą, czasem i entuzjazmem, a także pobudzać do pytań, bo to one potrafią rozbudzić wielkie dyskusje. Czynnikiem decydującym o tym, czy dany dział nauki stanie się naszą pasją, jest niewątpliwie nauczyciel, to on ma znaczącą rolę w kształtowaniu młodego człowieka.

Ważne są też reguły. Na wstępie zajęć zawsze ściśle określę kryteria egzaminu. Na egzaminie zawsze doceniam ścieżki dochodzenia do odpowiedzi, nagradzam logiczne myślenie. Należy oceniać, ale nie krytykować.

Fakty są jednak takie, że każda grupa studentów jest inna i nigdy nie wiemy, co może się wydarzyć nawet na najlepiej zaplanowanych zajęciach.

dr Magdalena Grajek

st. wykładowca w Zakładzie Elektroniki Kwantowej
Wydział Fizyki UAM

TO NIEUSTANNY ROZWÓJ

Nie mam jednej konkretnej techniki prowadzenia zajęć, ani recepty, jak należy zajęcia prowadzić. Dla mnie bardzo istotna jest elastyczność, dostosowywanie swoich praktyk dydaktycznych do grupy studentów. Staram się reagować na sytuację i zaadaptować się do niej. Myślę, że otwartość, słuchanie i odpowiadanie na pytania studentów w sposób życzliwy i z uśmiechem jest zawsze skuteczną metodą dotarcia do grupy. Ważną dla mnie kwestią jest, by studenci nie bali się zadawać pytań w trakcie zajęć, by student miał komfort psychiczny. Staram się tak uczyć, jak sama bym chciała być uczona.

Biorę również pod uwagę to, że nie jestem specjalistką dydaktyki, czy szeroko pojętej psychologii (natomiast są to zagadnienia, które mnie interesują), dlatego staram się rozwijać swoją wiedzę z zakresu psychologii, motywacji itp. Dlatego też w czasie wolnym uczestniczę w różnych konferencjach o dydaktyce i psychologii. Czasami podpatrzę techniki innych dydaktyków i te techniki, które uznaję za ciekawe, skuteczne staram się zapożyczać i stosować. Wymiana doświadczeń, rozmowa z osobami, które cenię w dziedzinie dydaktyki, czasami omówienie zaistniałych problemów z bardziej doświadczonymi koleżankami i kolegami daje inną perspektywę i poszerza wachlarz własnych technik.

Dla mnie praca ze studentem, uczniem, czy jakimkolwiek żywym organizmem to nieustanny rozwój swoich umiejętności.

Dr Dorota Blinkiewicz

adiunkt w Zakładzie Arytmetycznej Geometrii Algebraicznej
Wydział Matematyki i Informatyki

Warto dodać, że oprócz wykształcenia ścisłego dr Blinkiewicz ukończyła także studia licencjackie w klasie fortepianu na Akademii Muzycznej. Występowała z recitalem fortepianowym na międzynarodowych konferencjach naukowych oraz na koncertach rektorskim.



TRUDNY PRZEKAZ

Wykład to jedna z najtrudniejszych form przekazywania wiedzy, zwłaszcza w naukach ścisłych, w której niezwykle istotny jest kontakt z odbiorcą. Tak, jak w przypadku zajęć laboratoryjnych, czy seminaryjnych kontakt z prowadzącym generuje się samistnie, tak w przypadku wykładu podstawowym zadaniem wykładowcy jest odnalezienie metody, w jaki sposób dotrzeć do słuchaczy. Istnieje realne niebezpieczeństwo, że słuchacze niezauważalnie mogą przenieść się w inną przestrzeń zainteresowań, a wykładowca pozostanie samotny bez świadomości głoszenia treści *ex cathedra*. Uświadomienie sobie tego faktu jest niezwykle istotne, zwłaszcza, gdy prowadzi się zajęcia na I roku studiów, a ja właśnie mam to szczęście. Moim zdaniem, aby przekazywane treści dotarły do odbiorcy, niezwykle istotne jest wprowadzanie przerywników w postaci anegdot, czy realnych przerw. Musimy pamiętać, że młodzież, która znajduje się po drugiej stronie, czy to sali audytoryjnej, czy ekranu komputerowego, przyzwyczajona jest do 45-minutowej jednostki lekcyjnej. Ponadto aby nie doprowadzić to utraty kontaktu z odbiorcą, konieczne jest urozmaicanie naszych wypowiedzi chociażby krótkimi prezentacjami filmowymi. Kultura współczesnych społeczeństw, zwłaszcza tych wysoko rozwiniętych technicznie, należy do kultury obrazkowej i to właśnie przekazywanie treści w tej formie zauważalnie powoduje, że słuchacze podążają za tym, co chce przekazać wykładowca.

Prof. UAM Renata Jastrzęb

prodziekan Wydziału Chemii,
kierownik Zakładu Chemii Koordynacyjnej

NIE SPIESZ SIĘ, ODKRYWAJ TAJEMNICE

Wielu studentów sporo zapomni z tego, czego uczymy ich w salach wykładowych. Często też w swoim przyszłym życiu zawodowym nie użyją w pełni wiedzy, jaką przekazujemy im podczas studiów. Dlatego przede wszystkim musimy ich nauczyć, jak sami powinni się uczyć, jak mogą rozwiązywać własne problemy poznawcze, zwłaszcza w przyszłości, kiedy już opuszczą mury uczelni. Z tego też względu, prowadząc zajęcia często powtarzam sobie:

- Zwolnij!

Z doświadczenia wiem, że staramy się omówić zbyt dużo materiału. Prawie wszyscy profesorowie, których znam, z czasem ograniczyli ilość materiału, który wykładają w ciągu semestru. Tak więc, stale przypominam sobie: - Nie spiesz się, dokładnie omawiaj koncepcje, powtarzaj tę samą informację różnymi słowami, używaj przykładów, analogii i utrzymuj wolne tempo. Jeśli cały czas się spieszysz, studenci będą starali się nadążyć, ale wkrótce będą zirytowani, aż w końcu stracą zainteresowanie przedmiotem. A przecież uczenie się jest najbardziej efektywne, kiedy równocześnie budzi nasze zainteresowanie. Stąd bierze się moja kolejna metoda prowadzenia zajęć: aby zainteresować studentów, zaczynam od tego, co w przedmiocie, który wykładam pozostaje nieznanne, co skrywa jakieś tajemnice, co może inspirować do naukowych odkryć. Człowiek ze swej natury lubi zagadki i wyzwania, więc tego typu pytania pobudzają studentów do myślenia i sprawiają, że zaczynają interesować się przedmiotem studiów. To zresztą w nie mniejszym stopniu dotyczy nas, nauczycieli. My przecież sami wciąż studiujemy!

Dr Andrzej Zieleziński

adiunkt w Zakładzie Biologii Obliczeniowej
Wydział Biologii



FOT. ARCHIWUM



FOT. ADRIAN WYKOTA

ŻYCZLIWA ATMOSFERA SPRZYJA OTWARTOŚCI

Na wstępie chciałabym podziękować wszystkim moim studentkom i studentom za nagrodę Praeceptor Laureatus. Jest to dla mnie ogromne wyróżnienie, a także motywacja i inspiracja do dalszej pracy.

W Instytucie Lingwistyki Stosowanej prowadzę różne zajęcia, między innymi wykłady i ćwiczenia z gramatyki opisowej języka niemieckiego, seminarium licencjackie z zakresu językoznawstwa, a także praktyczną naukę języka niemieckiego. Przygotowanie do zajęć rozpoczynam od rozplanowania materiału i przygotowania merytorycznego. Studentki i studenci zawsze dokładnie wiedzą, jakie są moje wymagania dotyczące zaliczenia przedmiotu i czego od nich oczekuję.

Każdy przedmiot należy dokładnie zaplanować, dopasować do grupy studenckiej, reagując na potrzeby studentek i studentów poprzez opracowanie dodatkowych materiałów, dopasowanych do ich poziomu językowego i zainteresowań. Zawsze staram się, aby moje materiały na zajęciach były aktualne i odnosiły się do współczesnego języka i świata.

Uważam, że nie ma takiego przedmiotu, który nie mógłby wzbudzić zainteresowania. Aby jednak studenci polubili przedmiot, trzeba go lubić samemu i pracę ze studentami również.

W mojej pracy cenię sobie bezpośredni kontakt ze studentkami i studentami. Bardzo istotna jest także atmosfera na zajęciach. Życzliwa atmosfera sprzyja otwartości, dyskusjom i pytaniom, dlatego zawsze powtarzam na swoich zajęciach, aby nie bać się pytać i upewniać, bowiem złych pytań nie ma. W takiej atmosferze studentki i studenci chętniej otwierają się na komunikację w języku obcym. Dlatego zawsze zachęcam do aktywności i stopniowego przełamywania własnych barier językowych. Przecież język to przyszłe narzędzie pracy, które ma dawać radość i przyjemność!

Choć nie ma jednej recepty na bycie dobrym dydaktykiem, to moim zdaniem wykładowca powinien przekazywać wiedzę w sposób klarowny i przystępny. Ponadto powinien być wymagający, ale przy tym tolerancyjny, cierpliwy i otwarty na dyskusję i potrzeby studentek i studentów. Ważne jest także nasze własne pozytywne nastawienie, które z pewnością przekłada się na jakość prowadzonych przez nas zajęć.

Dr Justyna Duch-Adamczyk
Wydział Neofilologii

KONFUCJUSZ MIAŁ RACJĘ

Studenci lubią moje zajęcia chociaż nie jest na nich łatwo. Jesteśmy w okresie sesji, a ostatnio jedna z grup powiedziała, że mimo trudności zaliczenia, były to ich najlepsze dotychczasowe zajęcia. W krótkim czasie nie da się opowiedzieć o wszystkich metodach i technikach, ale myślę, że najważniejsze jest staranne przygotowanie się i wykazywanie zaangażowania. Na zajęciach staram się, by panowała przyjazna atmosfera i aby wszyscy raczej byli zachęceni do działania, a nie zmuszani. I aby to osiągnąć, stosuję wiele technik. Inne są też sposoby aktywizacji na ćwiczeniach, a inne na wykładach. Pamiętać trzeba, że ludzki mózg ma ograniczenia do kilkudziesięciu minut pod względem możliwości skupienia się. Dlatego też, gdy tylko widzę, że koncentracja w grupie spada, staram się wpleść jakiś żart, odejść na chwilę od głównego tematu. Potem wracamy i znów jest lepiej. Swoją drogą zauważyłem, że młodsze osoby mają coraz większy problem ze skupieniem się, zwłaszcza dłuższym. Teorii na ten temat jest wiele, ale fakt jest jeden: odrobinę inaczej prowadzę zajęcia na pierwszym roku studiów, a inaczej pod koniec studiów drugiego stopnia.

Poza tym lubię to, co robię. Cieszę się z wybranej ścieżki zawodowej, a zajęcia są dla mnie przyjemnością. Konfucjusz miał rację, że wystarczy wybrać pracę, którą się kocha i nie przepracuje się ani jednego dnia w swoim życiu. I chociaż jest to naprawdę trudna praca i powie tak każdy, kto podchodzi do niej poważnie i z zaangażowaniem, to jednak daje sporą satysfakcję.

Dr Krzysztof Duda

Zakład Kultury Politycznej

Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM

Rozmowa dostępna na stronie:
www.uniwersyteckie.pl



Mistrz

Prof. Roman Hauser, były prorektor UAM, trzykrotny prezes NSA, przewodniczący KRS, członek Komisji do spraw Stopni i Tytułów Naukowych, wybrany przez Sejm na sędziego Trybunału Konstytucyjnego – nie było mu dane złożenie ślubowania przed prezydentem Andrzejem Dudą. W tym roku mija dwadzieścia lat od uchwalenia ustaw wprowadzających dwuinstancyjne sądownictwo administracyjne, czyli jednej z największych i do tego udanych reform polskiego sądownictwa. To też jego zasługa.



Prof. Roman Hauser z Wydziału Prawa i Administracji UAM niechętnie wypowiada się na łamach prasy. Można powiedzieć, że w ostatnich latach niemal umilkł. Nie do końca jednak, bo jak twierdzą jego wychowankowie, to wulkan energii, który wciąż pożytkuje ją dla dobra polskiego sądownictwa administracyjnego, które tworzył od podstaw i słusznie jest nazywany „ojcem sądownictwa administracyjnego”. By bliżej poznać sylwetkę profesora spotkaliśmy się z jego uczniami. Powodów do rozmowy było co najmniej kilka. Ostatnio zaś doszły kolejne. Prof. Roman Hauser przeszedł w stan spoczynku w Sądzie, otrzymał księgę pamiątkową, a Rzecznik Praw Obywatelskich przyznał profesorowi Odznakę Honorową „Za Zasługi dla Ochrony Praw Człowieka”. W 2019 r. profesor zaprzestał pracy na naszej uczelni.

– Może teraz będzie on miał więcej czasu na życie prywatne i ukochany domek w Puszczy Noteckiej – mówi **prof. Andrzej Skoczylas**, kierownik Zakładu Postępowania Administracyjnego i Sądowoadministracyjnego WPiA. – Tam też spędzał najczęściej urlop. To wielki miłośnik przyrody. Z jednym wyjątkiem. Na pewno nie bardzo lubi owego kreta, który niszczy mu ogród. Niewielu zdaje sobie sprawę, że to również zapalony kibic. Szczęśliwie, w profesorach Sawczyńie i Piątku znalazł partnerów do dyskusji w tej dziedzinie. Ja miałem wciąż wypominane, że słabo się orientuję w sprawach Kolejorza. To również miłośnik muzyki poważnej. Pasjonuje go też brydż. Zawsze lubił o nim opowiadać, ale partyjki jakoś mi nie zaproponował.... (śmiech)

Pisząc o profesorze, nie można zapomnieć, że jednym z największych osiągnięć reformy sądownictwa w XXI wieku

było wprowadzenie dwuinstancyjności postępowania przed sądami administracyjnymi. I tu jego zasługi są nie do przecenienia, co **prof. Katarzyna Celińska-Grzegorzczak** określa jednym zdaniem: To był przewrót kopernikański w obszarze postępowania sądowoadministracyjnego. – Dwuinstancyjność sądów administracyjnych w dużej mierze zawdzięczamy tytanicznej pracy profesora Hausera. Pracy rozłożonej na lata. Dość powiedzieć, że to, co gwarantowała Konstytucja Marcowa z 1921 r., udało się zrealizować dopiero w 2002 roku – mówi **prof. Wojciech Piątek**.

– Reforma sądownictwa była determinowana unormowaniem Konstytucji z 1997 roku. Wcześniej postępowanie sądowoadministracyjne było jednoinstancyjne – mówi prof. Katarzyna Celińska-Grzegorzczak. Co do zasady nie było możliwości zaskarżenia orzeczenia. Nowa konstytucja wprowadziła dwuinstancyjność i wskazała wyraźnie, że ma to być zastosowane również w kontekście sądownictwa administracyjnego.

– Ogromna w tym zasługa prof. Hausera – mówi prof. Andrzej Skoczylas. – Profesor stworzył od podstaw nie tylko kwestie procedury, ale i zajmował się kwestiami technicznymi. Prowadził rozmowy z samorządowcami na temat zakupu lub przejęcia budynków na nowe siedziby sądów, a następnie nadzorował ich adaptację. Często profesor wspomina te czasy, bo musiał być jednocześnie księgowym, legislatorem i budowlanym. Uchwalona struktura sądów w Polsce miała odzwierciedlenie w jego wcześniejszych pracach. Zanim jeszcze konstytucja została uchwalona, postulował uwzględnienie dwuinstancyjności postępowań sądowych. I do tego, aby sądy

administracyjne były niezależne od sądów powszechnych i administracji rządowej przekonywał parlamentarzystów. To się udało. Dziś, także dzięki niemu, mamy w sądownictwie administracyjnym dużą gwarancję niezależności. Przykładowo, sami przygotowujemy projekt budżetu i bronimy go na komisjach sejmowych. Działamy niezależnie od Ministerstwa Sprawiedliwości. Po zmianach mamy do czynienia z pełniejszą ochroną praw jednostki.

- Obecnie profesor częściej przebywa w Warszawie niż w Poznaniu. Drzwi jego gabinetu są jednak wciąż otwarte. Doradza i pomaga. Wielokrotnie widziałem i widzę, że sędziowie i pracownicy często przychodzą po radę, czy na przyjacielską pogawędkę. Cały czas podejmuje nowe zadania, a ja będąc współpracownikiem obecnego prezesa NSA mogę powiedzieć, że kontakty z profesorem Hauserem są nadal na porządku dziennym – mówi prof. Wojciech Piątek.

- To bezcenne, że profesor Hauser może doradzić, a nawet otworzyć jakieś drzwi, które byłyby trudne do pokonania.

- Dla mnie profesor jest punktem odniesienia. Jest autorytetem naukowym. Profesora można było spytać o wszystko. Reakcja zawsze była przyjazna. Można liczyć na jego radę i wskazówki. Tak pracuje naukowy mistrz – uważa prof. Celińska Grzegorzczak. - A jaki jest prywatnie? Zawsze profesora odbierałam jako osobę niezwykle rodzinną. Nigdy tego nie ukrywał. Żona, córki, wnuczka są istotnym elementem jego osobowości. A dzisiaj jest mi po prostu smutno, że bywa on w Poznaniu znacznie rzadziej i zazdroścę kolegom, którzy z uwagi na swoją pracę spotykają się z nim w Warszawie.

Dla pracowników Wydziału Prawa przez lata imponującą rzeczą był fakt, że mimo wielu ważnych funkcji i spotkań dla profesora Hausera świętością był piątkowy poranny wykład. Niekiedy w środku nocy wyjeżdżał z Warszawy by zdążyć na zajęcia w Poznaniu.

- To co mi najbardziej imponowało u profesora to fakt, że co piątek rano przez lata prowadził wykład dla studentów stacjonarnego prawa, a później seminarium – mówi prof. Skoczyła. - Ja sam prawie 30 lat temu zgłosiłem się do niego na to seminarium i było ono o tyle ciekawe, że za zgodą dziekana częściowo odbywało się w budynku NSA, a później w siedzibie Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego... Profesor opowiadał nam na żywo jak funkcjonuje administracja w praktyce i jak funkcjonuje sądownictwo administracyjne. Dla mnie to była ogromna różnica z punktu widzenia samych studiów, w czasie których królowała teoria. To mnie ujęło i zdecydowałem się dalsze losy połączyć z nim i z jego katedrą. To nie wszystko. Jako studenci byliśmy uczestnikami jego badań. Dla nas była to rzecz niesamowita i także nobilitująca.

- Trzeba wiedzieć, że w naszym Zakładzie piątek był zawsze dniem wyjątkowym. Wiadomo było, że przyjedzie profesor Hauser i tego dnia, nieważne czy się miało dyżur czy nie, w pracy przede wszystkim chciało się być, a nie tylko „musiało się być” bo tak wynika z grafiku dyżurów – dodaje prof. Celińska Grzegorzczak.

Niezawistość to głęboko uzasadniona wartość konstytucyjna, a nie przywara czy krnąbrność niepokornych sędziów. Nie jest dla samego sędziego, ale została mu przyznana ze względu na dobro wymiaru sprawiedliwości, a przede wszystkim ze względu na dobro całego społeczeństwa. Bo przecież w interesie każdego leży to, by na sędziego nie było żadnych nacisków.

Prof. Roman Hauser, Rzeczpospolita 4.05.2015

- Podpisuję się obiema rękami pod słowami moich poprzedników – mówi **prof. Wojciech Sawczyn**. - Dodam jeszcze, że nie pamiętam, by nasz mentor kiedyś się na kogoś złościł lub był obrażony. Przeciwnie, pan profesor ma zawsze dobry humor i jest osobą niezwykle przyjazną. Kolejną cechą charakterystyczną dla osób wielkich, przez duże W, to sposób, w jaki odnoszą się oni do innych. Profesor traktuje wszystkich równo i z szacunkiem, bez względu na to, czym zajmuje się jego rozmówca. Ma też niesamowitą pamięć. Do dziś pamięta tematy naszych prac magisterskich, z przypomnieniem których my sami mielibyśmy dużą trudność. Inna rzecz to fakt, że profesor zawsze podkreśla wierność Poznaniowi i naszej uczelni.

- Żałuję, że profesor nie chce opublikować pamiętnika, czy wspomnień – uśmiecha się prof. Piątek – Przecież współpracował z niemalże wszystkimi prezydentami powojennej Polski! Po raz pierwszy został prezesem NSA za prezydenta Lecha Wałęsy, potem kontynuował swą pracę za prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, prezydent Lech Kaczyński powołał go na wiceprezesa NSA, a trzecia kadencja na stanowisku Prezesa NSA to czasy prezydentury Bronisława Komorowskiego. Kiedy przechodził w stan spoczynku, zaprosił go obecny prezydent Andrzej Duda, z którym dobrze znali się z czasów prezydentury Lecha Kaczyńskiego. Książka o czasach prezydentów Rzeczypospolitej mogłaby więc być prawdziwym bestsellerem na rynku wydawniczym!

Pisząc o bohaterze publikacji, nie mogliśmy też pominąć wątku Trybunału Konstytucyjnego i odpowiedzi na pytanie, jakim sędzią Trybunału byłby prof. Hauser...

- Po wyborze na sędziego Trybunału Konstytucyjnego profesor zrzekł się urzędu Prezesa NSA oraz Przewodniczącego KRS. Z pewnością kryzys wokół Trybunału Konstytucyjnego przeżywał szczególnie mocno. Czas jednak leczy rany, po 2015 r. profesor został w Sądzie, który tworzył od podstaw, i z którym jest związany „od zawsze”. A jakim profesor Hauser byłby sędzią Trybunału – zastanawia się prof. Piątek - na pewno w tych trudnych czasach dążyłby do zgody i porozumienia. Moim zdaniem, Trybunał Konstytucyjny z prof. Romanem Hauserem byłby instytucją ze znacznym potencjałem intelektualnym oraz większym prestiżem. Nie byłby ani rządowy, ani opozycyjny. Po prostu. Byłby apolityczny.

Krzysztof Smura

Jubileuszowa XXV edycja Poznańskiego Festiwalu Nauki i Sztuki za nami

Tegoroczny Festiwal powrócił do korzeni. Po długim okresie ograniczeń pandemicznych, organizatorzy postawili na wydarzenia odbywające się w bezpośrednim kontakcie z publicznością. W sumie na uczestników przygotowanych zostało ponad 400 wydarzeń, które przybrały formę wykładów i pokazów, wystaw i prezentacji, warsztatów i laboratoriów, koncertów, gier i quizów i wiele innych. Organizatorzy nie zrezygnowali też z wydarzeń odbywających się online. Program tej części realizowany był za pomocą komunikatorów oraz platformy YouTube.

Uroczyste otwarcie Festiwalu odbyło się w tym roku w Ogrodzie Botanicznym UAM, gdzie przedstawiciele uczelni, uczestniczących w organizacji PFNiS zasadzili drzewko – japońską wiśnię. Festiwalowe wydarzenia zwieńczył koncert w Auli UAM. W programie znalazły się utwory wokalnie-instrumentalne wykonywane przez Chór Akademicki Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Chór Żeński Sonantes Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu oraz Zespół Jazzowy Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu. Przygotowano także pokaz taneczny Kompanii Tańca Akademii Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu oraz występ Zespołu

Pieśni i Tańca ŁANY im. Wiesława Kaszubkiewicza Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Program PFNiS tworzy 7 poznańskich uniwersytetów i akademii: Uniwersytet Artystyczny im. Magdaleny Abakanowicz w Poznaniu, Uniwersytet Ekonomiczny w Poznaniu, Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Uniwersytet Medyczny im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu, Uniwersytet Przyrodniczy, Akademia Wychowania Fizycznego im. Eugeniusza Piaseckiego w Poznaniu, Akademia Muzyczna im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu, oraz Polska Akademia Nauk Oddział w Poznaniu i Laboratorium Wybobrażni.

[ziol]

Fotorelacja z PFNiS Adrian Wykrota

WYDAWCA:

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
Rektorat, 60-712 Poznań,
ul. Wieniawskiego 1

redakcja@amu.edu.pl
www.uniwersyteckie.pl

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów.

Za treść zamieszczanych ogłoszeń, reklam i komunikatów redakcja nie odpowiada. Zapraszamy do wszechstronnej współpracy.

REDAKTOR NACZELNY: Krzysztof Smura, krzsmu@amu.edu.pl

SEKRETARZ REDAKCJI: Magda Ziółek, magdazio@amu.edu.pl

REDAKCJA: Ewa Konarzewska-Michalak, Maria Rybicka

WSPÓŁPRACA: Michalina Łabiszak, Dariusz Nowaczyk, Jagoda Haloszka

FOTO: Adrian Wykrota, adrwyk@amu.edu.pl

KOREKTA: Maria Nowak

ADRES REDAKCJI: ul. Święty Marcin 78 [2 piętro],
61-809 Poznań

BIURO REDAKCJI: Ewa Konarzewska-Michalak, ewakon2@amu.edu.pl

OPRACOWANIE GRAFICZNE: Zosia Komorowska

DRUK: Wieland, Drukarnia Cyfrowa
wieland.com.pl

ul. Ziębicka 17, 60-164 Poznań

Numer do druku oddano 20 czerwca 2022 r.





Koncert dla Ukrainy był jednym z piękniejszych wydarzeń jakie miały miejsce w ostatnich miesiącach w Auli UAM. Tym razem dla Ukrainy wystąpili wspólnie znani artyści jak i pracownicy naszej uczelni. XI koncert UAM Charytatywnie zorganizowany został przez Wydział Nauk Politycznych i Dziennikarstwa.